

TYGODNIK POLSKI

23, rue Talboud, 75009 Paris ● 4 lipca — juillet 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 27 (1976) ●

LA

SEMAINE POLONAISE

Jullet 1976 / 27 - 29



F010 2373 Koncert w warszawskich Łazienkach

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Na początku tego roku Prezydium Rządu PRL podjęło decyzję w sprawie rozwoju śródlądowego transportu wodnego, ustalając wielkość przewozów do 1980 r. Już w tym roku barkami przewiezie się ponad 14 mln ton ładunku, w tym większość pierwszą arterią żeglugi śródlądowej — Odrą, którą transportuje się głównie węgiel ze Śląska do portu w Swinoujściu.



● 1

● 2

Do Skansenu Wsi Opolskiej, gromadzącego obiekty architektury, kultury materialnej i sztuki ludowej tego regionu, przyjeżdżają wycieczki i turyści z całego Kraju. Znajdują się w nim zabytkowe budynki gospodarcze i mieszkalne z kompletnym wyposażeniem wnętrza. Można więc obejrzeć gospodarstwa chłopów bogatego, średniozamożnego i biednego, śpichlerz i wiele innych interesujących eksponatów.



● 2

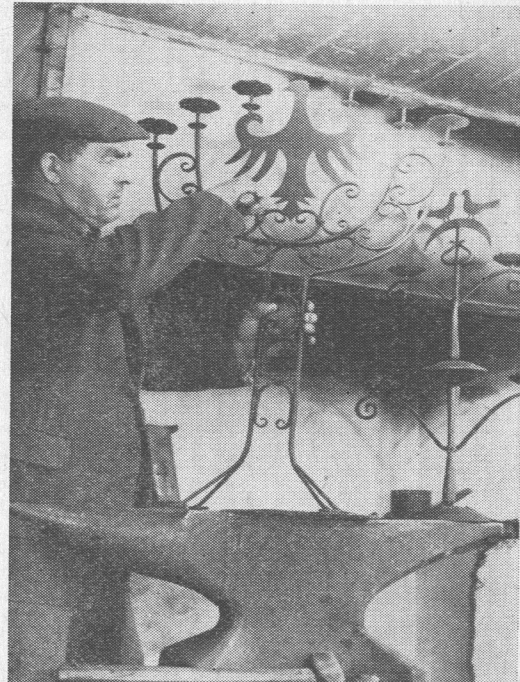
● 3

Inż. Włodzimierz Beres, absolwent Wydziału Mechanicznego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Rzeszowie, jest kierownikiem jednego z wydziałów Wytwórni Filtrów w Sędziszowie. Młodzi pracownicy zwracają się do niego z całym zaufaniem nie tylko w sprawach zawodowych, ale i z osobistymi kłopotami. Toteż w zorganizowanym przez nich zakładowym plebiscycie uzyskał on miano najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcy młodzieży.

● 3



● 3

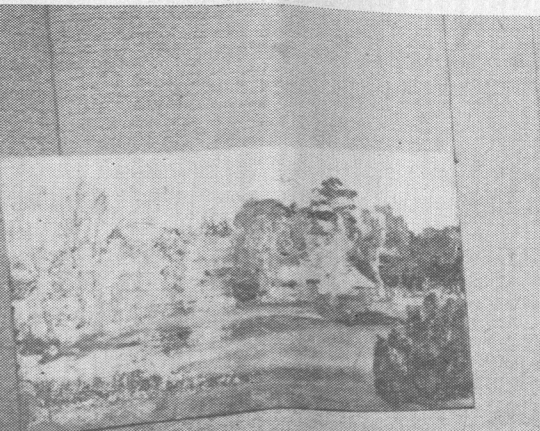


● 4

● 5

● 4

Antoni Moćko z Oblęgorka zawód kowala wykonuje od 13 roku życia. Dzisiaj, mając 58 lat, nadal podkuwa konie, naprawia maszyny rolnicze i chłopskie wozy. Ale oprócz tego pasjonuje się metaloplastyką. Jest uznanym artystą ludowym, którego piękne prace prezentowane na wystawie rzemieślniczej w Warszawie zdobyły złoty medal.



● 5

W Ursusie zorganizowano ogólnopolską wystawę plastyków amatorów zrzeszonych w Związku Zawodowym Metalowców. Laureatka I nagrody została Maryla Rakowska, która swe artystyczne hobby doskonale łączy z pracą w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. (Fot. CAF)

W numerze

Polski lekarz z Nordu, Marcel Stefański, udekorowany Srebrną Odznaką Orderu Zasługi 6

Hotel dla młodych robotników, którzy do Warszawy przyjechali ze wsi, jest ich domem na lat pięć 8

Wrocław to nie tylko potężny ośrodek przemysłowy, naukowy i kulturalny, ale i najbardziej zielone miasto w Polsce 11

Zdzieszowickie Zakłady Koksownicze rosną w cieniu huty „Katowice”... i dla huty 14

Łomża nie jest jedynym miastem w Kraju, w którym podczas sezonu turystycznego odbywają się imprezy folklorystyczne, jarmarki i festyny 18

Koncerty polskiego zespołu „Cappella Cracoviensis” w czasie tournée po Francji dostarczyły melomanom wielu niezapomnianych wrażeń 21

Czym przysłonić okno? — radzimy w naszym cyklu „Wszędzie dobrze, w domu najlepiej” 22

Polscy alpinści przygotowują się do kolejnej wyprawy w Himalaje 28

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Cl. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: TOMASZ LISTOPADZKI

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Podpisanie w siedzibie urzędu kanclerskiego w Bonn dokumentów końcowych, w tym m. in. wspólnego oświadczenia. Z lewej I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek, z prawej Kanclerz RFN Helmut Schmidt

Wizyta Edwarda Gierka w RFN

Na zaproszenie Kanclerza Federalnego Republiki Federalnej Niemiec, Helmuta Schmidta, przebywał ostatnio w RFN w pięciodniową oficjalną wizytą I Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Edward Gierek wraz z małżonką. Podczas swego pobytu Edward Gierek złożył wizytę Prezydentowi RFN Walterowi Scheelowi, prowadził rozmowy z Kanclerzem Helmutem Schmidtem i spotkał się z innymi osobistościami życia politycznego i gospodarczego RFN.

Wizyta I Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka w RFN, w której towarzyszył mu zastępca przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczący Klubu Poselskiego PZPR — Edward Babiuch, wiceprezes Rady Ministrów — Tadeusz Wrzaszczyk, minister Spraw Zagranicznych — Stefan Olszowski, minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej — Jerzy Olszewski, Ambasador PRL w RFN — Wacław Piątkowski oraz grupa doradców i ekspertów, stanowiła kolejną, doniosłą krok na drodze do normalizacji stosunków z RFN — procesowi zainaugurowanemu podpisanym w grudniu 1970 roku w Warszawie układem o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy PRL i RFN, a następnie kontynuowanego poprzez uzgodnione podczas spotkania Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta w Helsinkach, zawarte i ratyfikowane w ostatnim okresie porozumienia między obydwojoma państwami w duchu postanowień Aktu Końcowego helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Hamburg był pierwszym etapem pobytu polskiego gościa w Republice Federalnej Niemiec. Na lotnisku Hamburg-

Fuhlbuettel, udekorowanym flagami Polski, RFN i miasta Hamburga, powitał Edwarda Gierka i jego małżonkę Kanclerz Federalny RFN Helmut Schmidt z małżonką. Rozległy się hymny Polski i Republiki Federalnej Niemiec.

Pierwszą swą wizytę w Hamburgu złożył Edward Gierek wraz z małżonką w ratuszu miejskim. Przed ratuszem powitała polskiego gościa grupa zespołu młodzieżowego w strojach krakowskich Związku Polaków „Zgoda” w RFN. U wejścia do ratusza oczekiwał Edwarda Gierka burmistrz miasta Hans-Ulrich Klose w otoczeniu członków Senatu. „My, mieszkańcy tego miasta, poznaliśmy wojnę — powiedział Hans-Ulrich Klose w swym przemówieniu powitalnym. — Nauczyliśmy się, że zadanie zagwarantowania pokoju musi pozostać w centrum naszej polityki”. Edward Gierek zaś w odpowiedzi stwierdził m. in., że „droga zwyciężenia przeszłości i budowy przyszłości, droga budowy przesłanek dla trwałego pokojowego współżycia naszych narodów została otwarta”.

Dalszy ciąg na stronie 5

Poważny wkład w dzieło odprężenia w Europie

Oficjalna wizyta Edwarda Gierka w Republice Federalnej Niemiec, która wzbudziła tak wielkie zainteresowanie nie tylko w Polsce i RFN, ale na całym kontynencie europejskim, znalazła również duży odzew wśród Polonii francuskiej i belgijskiej. Historia stosunków między Polakami i Niemcami jest bowiem długa i skomplikowana. Toteż Polacy żyjący w Kraju lub poza jego granicami żywo reagują na wszystko, co dotyczy tych stosunków. W pamięci starszego pokolenia Polonii nie zatarły się przecież wspomnienia tragicznych dni agresji hitlerowskiej na Polskę w 1939 roku, dni, w których Polacy we Francji i Belgii tak bardzo pragnęli stanąć w obronie napadniętej przez Niemcy hitlerowskie Polski. Stanęli jakże licznie w jej obronie! Na ziemi francuskiej i belgijskiej walczyli przeciwko faszystowskiej przemocy, o sprawiedliwość i zachowanie ludzkiej godności. W pamięci ich nie zatarły się tragiczne wspomnienia śmierci, więzienia i tortur towarzyszących walki we Francji i Belgii, bliskich w Kraju.

Świadomość narodu kształtuje jednak nie tylko pamięć historii, lecz także praca dla teraźniejszości, myśl i troska o przyszłość. „Naród polski, okrutnie doświadczony w przeszłości, wielkim wysiłkiem tworzący swój dzień dzisiejszy, chce patrzeć z ufnością w przyszłość, z szacunkiem i zaufaniem dla innych narodów, również dla Niemców” — stwierdził na początku swej wizyty w RFN Edward Gierek.

Dzisiejsza Polska — kraj nowoczesny, szcycący się dynamicznym rozwojem swej gospodarki, będący atrakcyjnym partnerem we współpracy gospodarczej, liczący się w świecie, konsekwentnie występuje na rzecz zbliżenia narodów, odprężenia i pokoju. W minionych trzydziestu latach wiele zmieniło też się w stosunkach między Polakami i Niemcami. Nigdy zresztą nie utożsamiali Polacy hitleryzmu z całym narodem

niemieckim. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i zawarcie przed 26 laty między Polską i NRD Układu Zgorzeleckiego o wytyczeniu granicy państwowej stanowi zasadniczy przełom w dziejach polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Dziś między Polską i NRD panują nie tylko stosunki dobrosąsiedzkie, ale sojusznicze i przyjacielskie, czego najlepszym wyrazem jest otwarcie przed kilku laty granicy na Odrze i Nysie.

Konsekwentnie dążyła Polska do unormowania na gruncie uznania nienaruszalności polityczno-terytorialnego stanu rzeczy w Europie również stosunków z Republiką Federalną Niemiec. Niełatwa była droga do zaakceptowania w RFN tej jedynie słusznej koncepcji, prowadzącej do postępu procesu normalizacyjnego. W grudniu 1970 roku proces ten zapoczątkowany został podpisaniem w Warszawie układu o podstawach normalizacji stosunków między obydwu państwami. Dalszym, znaczącym krokiem na tej drodze było spotkanie w sierpniu 1975 roku w Helsinkach tuż po zakończeniu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Edwarda Gierka i kanclerza RFN Helmuta Schmidta. W opublikowanym na zakończenie tych rozmów komunikacie obaj przywódcy „podkreślili zgodnie wielkie znaczenie stosunków między ich narodami i państwami dla umocnienia pokoju i współpracy w Europie oraz wyrazili swe zdecydowanie działania na rzecz pełnej realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w interesie trwałego odprężenia i pełnej normalizacji stosunków na kontynencie europejskim”. Ratyfikowanie przez obydwa kraje wynegocjowanych wówczas w Helsinkach historycznych porozumień przyniosło postęp i stworzyło warunki, w których możliwa stała się wizyta Edwarda Gierka w RFN.

Pięciodniowa wizyta I Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda

da Gierka w Republice Federalnej Niemiec przypadła w niespełna rok po konferencji w Helsinkach i jego rozmowach z kanclerzem Helmutem Schmidtem. Głównym celem, który przyświecał wizycie polskiego przywódcy w RFN, była kontynuacja i rozwinięcie podjętego wspólnie z kanclerzem Helmutem Schmidtem dzieła: wniesienia wspólnego wkładu do ogólnoeuropejskiej sprawy realizacji postanowień Aktu Końcowego helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz zakończenia budowy podstaw normalizacji i nakreślenia szerokiej płaszczyzny dalszego pomyślnego rozwoju stosunków, współżycia i współpracy między Polską i Republiką Federalną Niemiec.

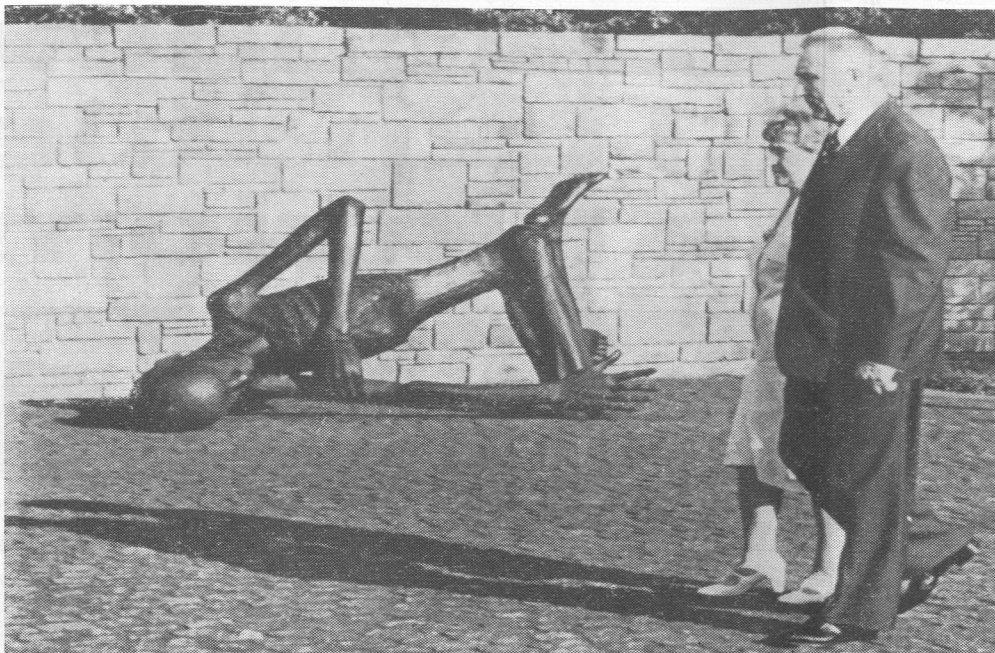
„Rzeczywistość europejską — stwierdził podczas swego pobytu w RFN Edward Gierek — tworzą określone realia polityczne, w tym zwłaszcza zasadniczą odmienną istniejących ustrojów społecznych, jak to ma miejsce w przypadku Polski i Republiki Federalnej Niemiec... Różnice i odmienności ustrojowe nie zamykają wszakże drogi do wzajemnego zaufania i wzajemnie korzystnej współpracy z innymi krajami. Dobitnym tego potwierdzeniem jest przyjazna współpraca Polski z Francją, szeroko rozwinięte stosunki z państwami skandynawskimi, Belgią, Austrią, Stanami Zjednoczonymi i wieloma innymi państwami”.

Rozmowy i podpisane pod koniec wizyty Edwarda Gierka w Republice Federalnej Niemiec dokumenty są potwierdzeniem, że cel wizyty został osiągnięty.

„Rozmowy potwierdziły obopólną dążenia do przewyciężenia przeszłości i budowy przyszłości w stosunkach między naszymi krajami i narodami — stwierdził w swym oświadczeniu na lotnisku w Bremie, przed odlotem do Kraju, Edward Gierek. — Odpowiada to pragnieniu narodu polskiego do ułożenia swych stosunków ze społeczeństwem RFN, z wszystkimi, którzy stoją na gruncie zawartych układów i porozumień w duchu pokojowej, przyjaznej współpracy. Rozmowy potwierdziły również wolę obu krajów, by wraz z innymi państwami zapewnić realizację Aktu Końcowego konferencji w Helsinkach, tworzyć trwałą strukturę bezpieczeństwa i pokoju na naszym kontynencie.”

Ciepłe przyjęcie polskiego przywódcy w RFN, przyjazna atmosfera rozmów i podpisane przez Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta wspólne oświadczenie oraz inne porozumienia i umowy stanowią poważny wkład w dzieło pełnej normalizacji i wszechstronnego rozwoju stosunków między Polską i RFN oraz poważny wkład w dzieło odprężenia i pokoju w Europie.

URSZULA KOZIEROWSKA



W czasie wizyty w RFN Edward Gierek z małżonką zwiedzili tereny byłego obozu koncentracyjnego w Neuengamme

Wizyta Edwarda Gierka w RFN

Dalszy ciąg ze strony 3

W pierwszym dniu swego pobytu w Republice Federalnej Niemiec Edward Gierek wraz z towarzyszącymi osobami udał się na teren byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Neuengamme pod Hamburgiem. Spośród 100 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, więzionych w Neuengamme, 55 tysięcy, w tym blisko 8 tysięcy Polaków, zostało tutaj zgładzonych. Pod pomnikiem ku czci pomordowanych, przedstawiającym sylwetkę upadającej postaci wycieńczonego więźnia — dziełem francuskiej rzeźbiarki Françoise Salmon — Edward Gierek wraz z małżonką złożył wieniec, opasany biało-czerwoną szarfą. Wiązankę kwiatów złożył również polski gość na płycie pamiątkowej — jednej z 22 — z napisem „Polska”. Tutaj też, na miejscu byłego obozu koncentracyjnego, I Sekretarz KC PZPR wrócił myślami do tragicznego losu, jaki również na ziemi niemieckiej zgotował narodowi Europy hitleryzm. „Budując teraźniejszość i przyszłość — powiedziała on m. in. — nie wolno nam zapominać o przeszłości. Wszystkie narody powinny pamiętać, czym był faszyzm, powinny łączyć się nie tylko w jego wiecznym potępieniu, ale także w wyciągnięciu koniecznych wniosków dla teraźniejszości i przyszłości”.

Wieczorem, pierwszego dnia wizyty, Kanclerz Federalny RFN Helmut Schmidt wraz z małżonką podejmowali Edwarda Gierka i jego małżonkę obiadem w swej prywatnej rezydencji.

W drugim dniu oficjalnej wizyty w Republice Federalnej Niemiec I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek, po zwiedzeniu terenów portowych odwiedził Kolonię, a następnie udał się do stolicy

RFN — Bonn, gdzie złożył wizytę Prezydentowi RFN Walterowi Scheelowi, po czym odbył rozmowę z Kanclerzem Helmutem Schmidtem. Tego samego dnia Edward Gierek spotkał się z przewodniczącym SPD — Willy Brandtem oraz przewodniczącym CDU — Helmutem Kohlem. Wieczorem Kanclerz RFN wydał obiad na cześć polskiego przywódcy.

Dominującym tematem trzeciego dnia wizyty Edwarda Gierka w Republice Federalnej Niemiec, która upływała pod znakiem wzrastającego, żywego zainteresowania Polską i licznych dowodów szacunku dla jej przywódcy — Edwarda Gierka, była problematyka gospodarcza. Tego dnia, witany serdecznie przez załogę, polski gość odwiedził kopalnię węgla „Rheinpreussen” w Moers, wziął udział w spotkaniu z 30-osobową grupą czołowych przemysłowców w Düsseldorfie. Edward Gierek w wygłoszonym tutaj przemówieniu podkreślił, że za jeden z niezmiernie ważnych elementów procesu normalizacji całokształtu stosunków między obydwu krajami, Polska uważa zintensyfikowanie wzajemnej współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Utrwalenie i rozwój tej współpracy mogą być dla obu krajów korzystne — nie tylko ze względów ekonomicznych, ale także z punktu widzenia całokształtu stosunków międzynarodowych, wzbogacania procesu odprężenia.

Wskazując na znaczny, ponad trzykrotny wzrost obrotów handlowych Polski z RFN, uzyskany w okresie ostatniego pięcioletcia, przedstawiciele zachodniemieckiego przemysłu żywo interesowali się możliwościami pogłębienia i rozszerzenia różnych form współpracy gospodarczej z Polską. Możliwości takie dostrzega się zarówno w dziedzinie przemysłu ciężkiego, maszynowego oraz prze-

mysłu chemicznego, jak również w przemyśle lekkim i spożywczym. Polska — jak podkreślano — jest poważnym i cenionym partnerem na rynkach światowych. Stwarza to nowe możliwości w dziedzinie kooperacji, wymiany naukowo-technicznej, a także może otworzyć dalsze perspektywy w dziedzinie realizacji wspólnych przedsięwzięć na rynkach trzecich.

Na zakończenie spotkania podpisano porozumienie o współpracy między Polską Izbą Handlu Zagranicznego a Komisją do spraw Handlu ze Wschodem Republiki Federalnej Niemiec.

Tego samego dnia Edward Gierek spotkał się jeszcze z działaczami związków zawodowych w RFN, a także złożył wizytę premierowi Nadrenii-Palatynatu w Linzu. W godzinach wieczornych Edward Gierek wydał w swej rezydencji na zamku w Gymnich obiad na cześć Kanclerza Helmuta Schmidta.

Kulminacyjnym był czwarty dzień oficjalnej wizyty Edwarda Gierka w RFN nad Renem. Tego dnia zakończyły się rozmowy Edwarda Gierka z Kanclerzem Federalnym Helmutem Schmidtem. Przeprowadzono też rozmowy plenarne oraz podpisano dokumenty, stanowiące rezultat tych rozmów. Podstawowy dokument, podpisany przez Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta w Bonn, to wspólne oświadczenie „O rozwoju stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec”. Poza tym podpisano pięcioletnią umowę gospodarczą, umowę kulturalną, protokół o rozmowach gospodarczych oraz umowę o współpracy naukowej i technicznej w dziedzinie gazyfikacji węgla.

W tym samym dniu w Niemieckiej Izbie Przemysłowo-Handlowej w Bonn podpisanych zostało między przedstawicielami polskich central zagranicznych i firm zachodniemieckich 14 porozumień, dotyczących wielu konkretnych form współpracy w zakresie wymiany towarowej, kooperacji przemysłowej i wspólnych działań na rynkach trzecich. Łączna wartość tych porozumień przekracza 3 mld marek.

Kanclerz RFN Helmut Schmidt został zaproszony do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie to zostało przyjęte z zadowoleniem.

Po zaimprovizowanym spotkaniu Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta z przedstawicielami prasy, radia i telewizji z całego świata, polski gość, serdecznie żegnany przez Kanclerza RFN, opuścił Bonn. W późnych godzinach popołudniowych Edward Gierek przybył wraz z towarzyszącymi mu osobami do Bremy, która była ostatnim etapem jego oficjalnej wizyty w RFN.

Na lotnisku Edwarda Gierka powitał prezydent Senatu Wolnego Hanzeatyckiego Miasta Bremy, burmistrz Hans Koschnick z małżonką.

Miasto to łączy wieloletnie kontakty z Polską a od ubiegłego roku Brema i Gdańsk zawiązały się umową o współpracy. Dalszy rozwój tej współpracy, jak i udział Bremy jako kraju federalnego oraz działających tu organizacji gospodarczych w wypracowywaniu dalszych form współdziałania z polskimi partnerami, były m. in. tematem rozmów prowadzonych przez Edwarda Gierka z burmistrzem Hansem Koschnikiem. Podczas swego pobytu w Bremie Edward Gierek wraz z towarzyszącymi mu osobistościami zwiedził również jedną z największych stocznii specjalizujących się w budowie tzw. tankowców klasy europejskiej.

Opuszczając Bremę i udając się w drogę powrotną do Kraju, Edward Gierek podkreślił wielkie znaczenie, jakie Polska przywiązuje do jego wizyty państwowej w Republice Federalnej Niemiec, do przeprowadzonych w czasie jej trwania rozmów i zawartych porozumień. Stanowią one ważki wkład w dzieło pełnej normalizacji oraz wszechstronnego rozwoju stosunków między Polską i RFN.

Szacunek i uznanie za służbę ludziom



Doktor Marcel Stefański w swym gabinecie w Somain

Człowiek, który w trudnych warunkach materialnych zdobywa o własnych siłach wykształcenie i zajmuje odpowiedzialne stanowisko — wzbudza szacunek i uznanie. Jeżeli człowiek ten służy społeczeństwu swą pożyteczną pracą — budzi podziw i tym bardziej staje się wzorem dla innych. Za takie właśnie zasługi przyznana została przez Radę Państwa PRL doktorowi Marcelowi Stefańskiemu, polskiemu lekarzowi z Nordu, Srebrna Odznaka Orderu Zasługi.

Urodzony w Auberchicourt, pozostał Marcel Stefański wierny swojemu regionowi do dzisiaj. Po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpił do liceum w Douai, a następnie na medycynę w Lille. Ojciec jego był górnikiem, pracował 20 lat w kopalni Sainte-Marie w Auberchicourt. Na dole nabawił się pylicy i w 42 roku życia zmarł.

To wydarzenie pozostawiło głęboki ślad w pamięci syna. Ojciec był człowiekiem niesłychanej energii i odwagi. Podczas wojny, gdy Marcel był kilkuletnim chłopcem, pan Stefański działał w Résistance w Auberchicourt, a po wkroczeniu wojsk alianckich wstąpił do Armii Polskiej.

W roku 1960 p. Marcel Stefański został z wyboru le-

karzem „généraliste”. Miał przeświadczenie, że właśnie w ten sposób będzie mógł służyć lepiej ludziom zamieszkałym w rejonie Auberchicourt.

Nie jest to jednak zadanie łatwe. Doktor Stefański jako lekarz Sécurité Sociale jednocześnie prowadzi prywatny gabinet. Bada około 50 osób dziennie, przy czym wielu pacjentów ciężiej chorych odwiedza w domu. Pracuje od ósmej do 19-tej, nierzadko wzywany jest w nocy, w niedzielę czy w święto do chorych w Somain, Abscon, Fernain, Erre, Bruilles-lez-Marchiennes, Hameau-de-Sesvalle i w wielu innych miejscowościach rozsianych w promieniu 15 kilometrów.

— Pacjentami moimi są przede wszystkim górnicy i to zarówno Francuzi, jak i Polacy, Włosi czy imigranci



Kryśka zna doskonale polski, chociaż gdy miała dwa lata umiała mówić tylko po francusku



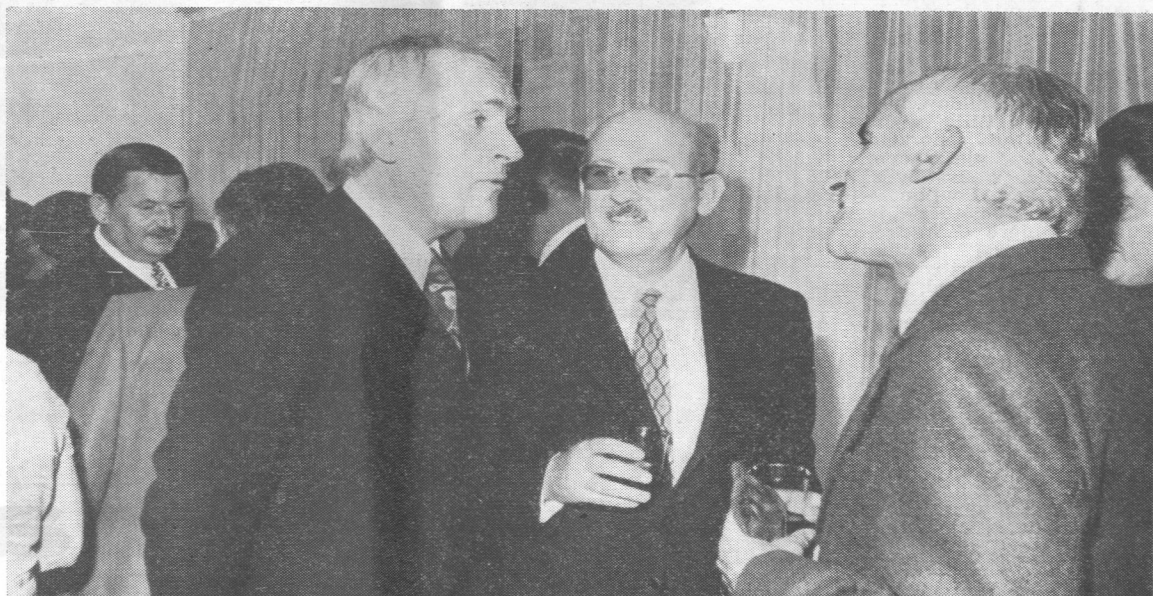
Pani Agnieszka Stefańska jest szczęśliwa i dumna ze swego syna, Marceliego. Jest on człowiekiem znanym i lubianym w całej okolicy

z północnej Afryki — mówi dr Stefański. — Najczęstsze teraz dolegliwości moich pacjentów związane są z chorobami sercowo-naczyniowymi. Nie mało też w mojej praktyce zdarza się wypadków nowotworów, zwłaszcza rakowych. Często jest rak płuc. Jeśli chodzi o pylicę, to już mniej górników zapada na tę ciężką chorobę, ponieważ w kopalniach stosuje się lepsze oczyszczanie powietrza.

Doktor Stefański zna dobrze język polski, co ułatwia kontakt z pacjentami pochodzenia polskiego. Zresztą wszystkie cztery pokolenia Stefańskich, a więc babka, matka, żona i córka mówią po polsku. Warto dodać, że żona jest Francuzką, ale czy można się było nie nauczyć języka polskiego, gdy trzy pozostałe kobiety wyjątkowo nim się posługiwały? Najmłodsza, Kryśka, spędza co roku wakacje letnie w Polsce. Doktor bierze udział w zjazdach, konferencjach (w 1974 r. był na Forum Polonijnym w Warszawie) i odwiedza licznych przyjaciół mieszkających w Kraju.

W domu, w Auberchicourt znajduje się wiele pamiątek przywiezionych z tych podróży do Polski. Meble, w stylu różnych epok, którymi zaopiekowała się gospodarka wnętrza swego domu, wykonane zostały na zamówienie doktora przez polskich stolarzy z okolic Paryża. Dr Stefański jest również entuzjastą muzyki polskiej. Sam gra na klawirze (marzył kiedyś w młodości, by zostać profesorem konserwatorium), stworzył kwartet instrumentalny wspólnie z dwoma kolegami-lekarzami i profesorem konserwatorium w Douai. Ich zespół gra przy różnych okazjach, przede wszystkim zaś w dniu Barburki, 4 grudnia.

Dalszy ciąg na stronie 8



W uroczystości odznaczenia wzięli udział również najwybitniejsi przedstawiciele świata medycznego. Od lewej: dr Marcel Stefański, prof. Cyr Voisin, dyr. Robert Poupon

En recevant des mains du consul général polonais à Lille, M. Jan Sikora, l'insigne d'Argent de l'Ordre du Mérite accordé par le Conseil d'Etat de la Pologne Populaire, le docteur Marcel Stefański a peut-être pensé à l'histoire de sa famille, histoire qui fut celle de tant d'émigrés polonais.

Le père du dr Stefański était mineur à Auberchicourt. Homme courageux, il fit partie de la Résistance pendant la guerre et s'engagea dans l'Armée Polonaise après le

débarquement des Alliés. Mais il devait mourir à 42 ans. Aussi c'est dans des conditions difficiles que le jeune Marcel progressa dans la voie choisie, la médecine, qu'il termina à Lille. Le métier de médecin n'est pas de tout repos. Outre le fait qu'il est médecin de la Sécurité sociale, il a en plus son cabinet privé, aussi les journées commencent-elles à 8 h pour s'achever à 19 h sans parler des visites la nuit ou pendant les jours fériés. Mais le docteur est satisfait de son sort, porter secours à autrui était sa prédestination.

Dans cette vie active, il trouve le temps de se dis-

traire. Comme il est mélomane et joue de la clarinette, il a fondé un quatuor instrumental avec deux collègues médecins et un professeur du conservatoire de Douai. Il collectionne aussi les timbres-poste et les pièces de monnaie et aussi les drapeaux des organisations polonaises d'autrefois. En famille, il parle polonais, même sa femme qui est Française l'a appris. Dame! quand la grand-mère, la maman et le mari se comprennent dans cette langue, il a bien fallu s'y mettre. Kryśka, leur fille continue la tradition et passe chaque année les grandes vacances en Pologne.

Szacunek i uznanie za służbę ludziom

Dalszy ciąg ze strony 7

W wolnych od pracy chwilach dr Stefański zbiera polskie znaczki i monety. Wśród swych zbiorów ma również dwa sztandary nieistniejących już dzisiaj polskich organizacji z Sessevalle i z Auberchicourt. Trzeci, który posiadał, ofiarował ministrowi Michel Poniatowskiemu do jego kolekcji polskich pamiątek.

Dekoracja dr Marceliego Stefańskiego w Konsulacie w Lille odbyła się uroczyście, z udziałem licznych miejscowych osobistości. Przybyli przede wszystkim reprezentanci świata lekarskiego z wielkim przyjacielem Polski, dr Pierre Guezou, przewodniczącym organizacji lekarzy — specjalistów Sécurité Sociale Minière, profesorem Cyr Voisin — wykładowcą Uniwersytetu w Lille, wybitnym specjalistą od schorzeń pętlanych, przyjmującym w swej klinice stażystów z Polski, p. Robert Poupon — dyrektorem Société de la Sécurité Minière d'Aniche oraz p. Jean-Claude Senhadj — inspektorem Służby Zdrowia departamentu Nord. Nie zawiadli też przyjaciele doktora Stefańskiego, którzy w tym dniu pragnęli znaleźć się przy nim, by podobnie jak rodzina, dzielić z nim radość tego wydarzenia.

Konsul generalny PRL w Lille, p. Jan Sikora, wręczając odznaczenie dr M. Stefańskiemu wskazał na wielkie jego zasługi w niesieniu pomocy górnikom polskiego pochodzenia, którzy stracili zdrowie w czasie długich lat pracy w kopalniach Pas-de-Calais. Nie były to jedyne słowa uznania, które tego wieczoru padły pod adresem odznaczonego. Nic dziwnego, że dr Stefański z głębokim wzruszeniem dziękował za wysoki dowód uznania, jaki otrzymał z Polski, podkreślając, że wysoko sobie ceni odznaczenie przyznane mu przez władze Kraju, skąd wywodzi się jego rodzina i z którym sam nadal utrzymuje żywe kontakty. Najlepszym tego potwierdzeniem było wystąpienie Krysi Stefańskiej, która jako ostatnia zabrała głos na uroczystym spotkaniu w Lille. Wiersz o przyjaźni Polaków i Francuzów, zadeklamowany po polsku, wzruszył zebranych, którzy codzienną swą pracą umacniają więzy łączące od wieków oba narody.

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY



W 130 hotelowych mieszkaniach starcza miejsca dla 590 robotników

Dom na pięć lat

„Człowiek, gdy osiadzie na nowym miejscu, jest jak kura na jajach. Dogląda swojego i czeka aż się coś wylęgnie”.
Taką sentencję wygłosił reporterowi Eugeniusz Krupa, monter rusztowań, mieszkaniec Hotelu Pracowniczego nr 18 Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa”. Do pracy na warszawskich budowach przyjechał ze wsi.

„Nowe miejsce” ma 10 pięter, 130 mieszkań przeważnie dwupokojowych i 590 lokatorów. Lokatorzy, niemal bez wyjątku, pochodzą ze wsi i małych miast. Do Warszawy przyjechali, żeby zdobyć zawód, lepiej zarabiać lub po prostu usamodzielnić się. Są młodzi: ponad 80% nie przekroczyło 30 lat. Pracują na warszawskich budowach jako betoniarze, murarze, robotnicy niewykwalifikowani, stolarze, kierowcy, hydraulicy. W hotelu mieszkają zwykle pięć lat. Po takim okresie nienagannej pracy w budownictwie otrzymują własne mieszkania i wówczas najczęściej zakładają rodziny.

Tak mieszkają

Na razie jest hotel. W jakiej mierze zastępuje on ten wymarzony własny dom?

W hotelu mieszka się skromnie, lecz za to bezpłatnie. Koszt pobytu pokrywa zatrudniające lokatora przedsiębiorstwo. Kierownictwo hotelu zapewnia wyposażenie mieszkań: meble, bieliznę pościelową, dywany, naczynia kuchenne, sztućce i talerze. Czajnik może być z gwizdkiem, lub bez, jak kto woli. Reprodukcje na ścianach abstrakcyjne albo z jeleniem w pejzażu — zawsze do wymiany w magazynie. A z ręcznikami jest tak: można używać jeden przez cały rok, można brudny wymieniać na czysty w hotelowej pralni choćby dwa razy dziennie. Kierownik zachęca do wymiany.

Nad zdrowiem mieszkańców czuwają lekarze z przychodni resortowej, mieszczącej się po sąsiedzku. W hotelu jest wprawdzie izolatka dla chorych, ale (odpuścić) prawie nie używana.

O menu dbają mieszkańcy na ogół sami. Bufet sprzedaje tylko sto obiadów dziennie, ale też wiele artykułów spożywczych, które lokatorzy przyrządzają sobie sami według własnych upodobań. Jednak nie samym saniem i jadaniem żyje się w tym hotelu.

»Miłość szejka« i coś więcej

— Kultura to jest wtedy, kiedy człowiek jest obeznany ze wszystkim — uważa współlokator Eugeniusz Krupa, jak i on monter — Zbigniew Andruszczuk. Kierownik hotelu stara się więc, żeby mieszkańcy wiedzieli jak najczęściej. W wieżowcu urządzono cztery sale telewizyjne. Trzy dla palących, jedną dla niepalących. Zimą, wiosną i jesienią sale są pełne. Latem bywają puste. Pewnie dlatego, że jak mówi Krupa: „W lecie przyjemniej pospacerować, na rybki pochościć.” Ale są też wspólne lub indywidualne, jak kto woli, wycieczki do teatrów. Największe wzięcie ma Operetka. „Miłość szejka”, na przykład, zawsze cieszy się uznaniem. Kto nie lubi śródmieścia i teatrów ma w hotelu kino. W specjalnie przygotowanej sali widowiskowej osiem razy w miesiącu odbywają się projekcje nowych filmów. Ostatnio największe powodzenie miały amerykańskie westerny „Eldorado” i „Złoto Mckenny” oraz francuski „Własny interes”. Biblioteka proponuje książki, a czytelnia około trzydziestu tytułów gazet i czasopism.

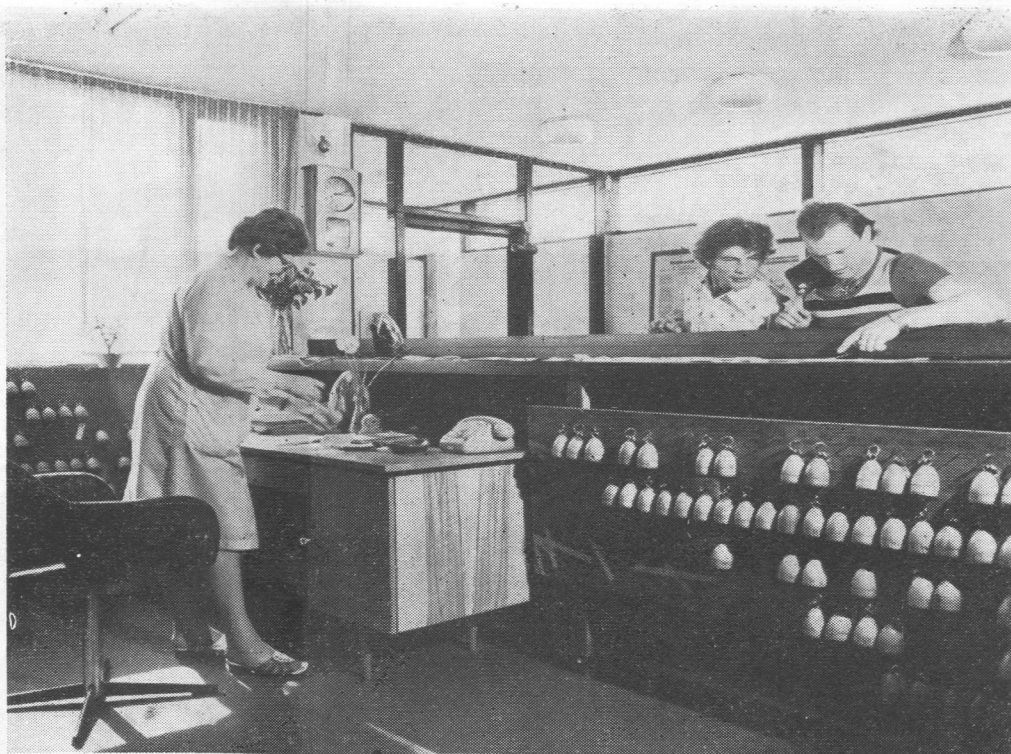
W hotelowym klubie bywają znani aktorzy, literaci, dziennikarze, sportowcy.

Mieszkańcy hotelu mają też do dyspozycji: salę bilardową; salę ping-ponga; doskonale wyposażoną pracownię fotograficzną; zajęcia w sekcji muzycznej i modelarskiej; wycieczki do ośrodka wypoczynkowego zjednoczenia nad Zalewem Zegrzyńskim.

Reprezentacja sportowa Hotelu nr 18 jest najsilniejszym zespołem w zjednoczeniu. Ale nie tylko o sport tu chodzi. Kierownik hotelu Adam Biłozor pokazując puchary i dyplomy w oszklonej szafie, mówi: — Sport jest doskonałym instrumentem wychowawczym. Daje satysfakcję, zaspokaja ambicje, pozwala się wyżyć a najważniejsze, że integruje mieszkańców. W tak wielkim zbiorowisku, tak różnych ludzi jest to sprawa podstawowa.

Jeśli nie wiesz, zapytaj

— Kultura to jest przede wszystkim zachowanie człowieka — uzupełnia Krupa nasze rozważania o kulturze. Właśnie. A z adaptacją do życia w wielkim mieście bywają nieraz kłopoty. Młodzi ludzie ze wsi nagle stają w obliczu in-



Za pięć lat, być może, otrzymają klucze do własnego mieszkania

Czajnik może być z gwizdkiem, lub jak kto woli, bez



Dalszy ciąg na stronie 10



Zbigniew Andruszczak (po lewej) i Eugeniusz Krupa (z radiem)

Dom na pięć lat

Dalszy ciąg ze strony 9

nych niż dotąd obyczajów, szybszego tempa życia, odmiennych, nie zawsze poprawnych, stosunków międzyludzkich, tyśiąca drobnych ale trudnych do rozwiązania problemów. Dlatego na hotelowej tablicy ogłoszeń wisi plakat: „Żle się czujesz w wielkim mieście — masz kłopot ze znalezieniem dziewczyny, przyjaciół — nie wiesz jak ciekawie spędzić czas? Przyjdź do nas. My Ci pomożemy”. Porad życiowych na co dzień udziela kierownik hotelu i instruktorzy kulturalno-oświatowi. Cyklicznie organizowane są spotkania i wykłady poświęcone prawu pracy i prawu rodzinnemu, ochronie zdrowia, psychologii, seksuologii. W naj-

trudniejszych przypadkach interweniuje psycholog z pracowni specjalistycznej działającej przy dyrekcji zjednoczenia.

Czas na naukę

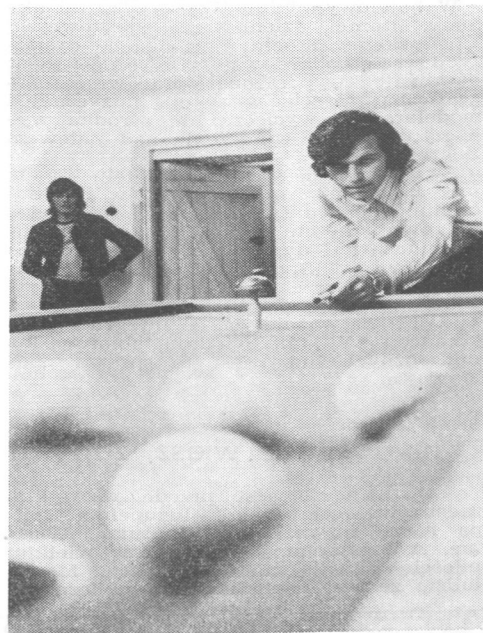
Zbigniew Andruszczak jest uczniem studium zawodowego dla mechaników. — Uczę się, żeby tak ciężko nie pracować, więcej wiedzieć, życie sobie ulepszyć — mówi.

Łączenie pracy z nauką jest trudne: wymaga dobrej organizacji czasu a przede wszystkim spokoju. Dlatego kierownik stara się umieszczać robotników-uczników w mniejszych mieszkaniach i razem z takimi, co też chodzą do szkoły. W pracy zaś uczący się robotnicy, mają prawo do zwolnień w wymiarze sześciu godzin tygodniowo.

Dwa razy w roku prowadzona jest w hotelu akcja informacyjna zachęcająca do nauki. Dotychczasowe wyniki: 18 mieszkańców hotelu w szkołach zawodowych; 36 w technikum; 6 w liceach ogólnokształcących; 3 na wyższych studiach. Liczba osób podejmujących naukę wzrasta co roku o 25 procent. Śmiało więc można powiedzieć, że życie hotelowe to wcale niezły start w samodzielność młodych ludzi.

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI

Po pracy partia bilardu





L'hôtel ouvrier n° 18 à Varsovie accueille tous les travailleurs de l'entreprise de construction „Warszawa”. 10 étages, 130 logements (de deux pièces en général) et 590 locataires. Presque tous ces derniers viennent de la campagne et de petites localités. Ils ont gagné Varsovie pour apprendre un métier, obtenir un meilleur salaire ou tout simplement s'émanciper. Ils sont jeunes, 80% n'a pas trente ans. Et ils travaillent sur les chantiers de Varsovie en tant que maçons, ouvriers non qualifiés, menuisiers, chauffeurs, plombiers... Ils séjournent en général cinq ans à l'hôtel, ensuite ils obtiennent leur propre appartement et, souvent, fondent une famille.

En attendant, comment vivent-ils à l'hôtel? D'abord le séjour est gratuit, les frais étant couverts par l'entreprise. La direction de l'hôtel assure l'indispensable et le superflu; des draps aux bouilloires en passant par les reproductions accrochées dans les chambres que l'on peut échanger pour autre chose si on le désire. Le blanchissage est sur place et on peut changer son linge autant de fois qu'on le veut. Des médecins du dispensaire voisin veillent à la santé des locataires. Quant à la nourriture, il faut faire soi-même sa popote en général, les 100 repas délivrés par jour ne pouvant suffire. Mais, sur place, une boutique permet tous les achats.

La culture a un grand rôle à jouer dans un pareil hôtel. Il y a quatre salles de télévision, des excursions vers les théâtres de la ville, un cinéma dans l'hôtel (8 séances par mois avec de nouveaux films). On compte encore une bibliothèque et une salle de lecture qui propose 30 titres de journaux et revues.

Dans le club de l'hôtel viennent converser des acteurs, écrivains, journalistes, sportifs...

Et les autres distractions? Les locataires disposent d'une salle de billard et de ping-pong. Pour les amateurs il y a des sections musicales, de modelage, photographique. Viennent encore les excursions dans le club sportif de l'entreprise, au bord du lac Zegrzyński. Quant à la représentation sportive de l'hôtel, elle est particulièrement brillante.

Pour ceux qui ont du mal à s'adapter à la ville, il y a des conseillers pour aider et, s'il le faut, des psychologues. Ceux qui veulent étudier le peuvent sans difficulté. En somme, l'hôtel peut être un bon départ dans la vie.



Wrocławski ratusz słynie ze starej gotyckiej architektury

Portret miasta

Opisać miasto, jego ludzi, historię i sprawy dnia dzisiejszego — to zadanie wdzięczne, ale i niełatwe. Jak bowiem oddać patos lat dźwignia z gruzów i odbudowy, jak wiernie sportretować mieszkańców — przybyszów z dalekich zakątków Kraju i tu już urodzonych, jak wreszcie opowiedzieć o dokonaniach, dzięki którym Wrocław stał się potężnym ośrodkiem przemysłowym, naukowym i kulturalnym.

Dalszy ciąg na stronie 12



Ostrów Tumski to wrocławska dzielnica-zabytek

Portret miasta

Dalszy ciąg ze strony 11

Był 6 maja 1945 roku, gdy po jedenastu tygodniach oblężenia Wrocław — zamieniony przez hitlerowców w barbarzyński sposób na twierdzę — skapitulował. 70 procent domów przestało istnieć. Jeszcze się dopalały i waliły mury, jeszcze nie działały wodociągi i elektrownia, nie było dostaw żywności, gdy pojawili się ci, którzy chcieli przywrócić miastu życie i ocalić od zagłady resztki świadectw polskości tych ziem. Grupa naukowców, pierwsi cywile, którzy weszli do miasta, z tłaczących się gruzów bibliotek wydobywali szczytki książek i rękopisów. Inżynierowie i robotnicy przystępowali do uruchomienia fabryk. Nastal trudny czas odbudowy i tworzenia od podstaw nowego miasta, dziś czwartego co do wielkości w Kraju.

Jesień 1945 roku przyniosła kilka szczególnie ważnych wydarzeń kulturalnych. Między innymi 8 września odbyła się premiera opery Stanisława Moniuszki „Halka”, a 15 listopada profesor Kazimierz Idaszewski wygłosił pierwszy wykład akademicki, inaugurujący pracę Politechniki i Uniwersytetu.

Nadszedł rok 1948. W przeddzień lipcowego święta nastąpiło otwarcie Wystawy Ziemi Odzyskanych. Jej symbolem była, stojąca do dziś, stumetrowa stalowa wieża, dzieło wrocławskich robotników. W ciągu trzech miesięcy trwania wystawy, będącej przeglądem ówczesnych osiągnięć tego regionu, zwiedziło ją ponad dwa miliony osób. Ekspozycję odwiedzili także uczestnicy Światowego Kongresu Intelektualistów. Wśród nich tak wybitne postacie, jak Pablo Picasso, Ilja Erenburg, Irena Joliot-Curie i wielu innych przedstawicieli światowego ruchu obrońców pokoju, który właśnie tu we Wrocławiu się narodził.

Uczelnie i przemysł

Wrocław ma ponad pół miliona mieszkańców. Z tego połowa to ludzie poniżej 30 roku życia, w większości rodowici wrocławianie. Co 14 mieszkańców miasta ma wyższe wykształcenie.

Magister Zbigniew Ociepko przyjechał do Wrocławia w 1947 roku. Tu ukończył studia, a z miastem związała go nie tylko praca, lecz i sen-

tyment. Zna jego historię, zabytki... no i przyszłość, którą planuje z racji piastowanego stanowiska przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania.

Kiedy magister Ociepko rozpoczął studia, we Wrocławiu były zaledwie dwie wyższe uczelnie, a liczba studentów niewiele przekraczała tysiąc osób. Dziś 42 tysiące młodzieży uczy się w 11 placówkach, gdzie wykłada około 4 tysiące pracowników naukowych. Ponad 200 tysięcy dzieci i młodzieży uczęszcza do innych szkół.

Wyższe uczelnie Wrocławia kształcą przyszłych humanistów i techników, rolników i ekonomistów, artystów i lekarzy, specjalistów wszystkich niemal kierunków nauki. Przed trzema laty Uniwersytet Wrocławski podpisał z Uniwersytetem Nauk Humanistycznych w Lille umowę o współpracy między obydwojema uczelniami. Kontakty z ośrodkami naukowymi Francji, a także kilku innych krajów Europy i Ameryki, nawiązano już znacznie wcześniej. Wielu romanistów od lat już wyjeżdżało do uczelni francuskich. Niejednokrotnie też Wrocław gościł wykładowców różnych dyscyplin z północy i południa Francji. Podpisanie dokumentu było jednak uwiecznieniem i oficjalnym potwier-

dzeniem korzystnych dla obu stron związków.

Inicjatywy i aktywność wrocławskiego środowiska akademickiego znane są w całym Kraju. Akademia Medyczna na przykład współpracuje z kilkoma wielkimi zakładami przemysłowymi, przeprowadzając systematyczne badania robotników. Prace te mają na celu podniesienie stanu zdrowia zatrudnionych pracowników, zapobieganie powstawaniu chorób zawodowych, a także lepsze przygotowanie przyszłych lekarzy do pracy w przemysłowej służbie zdrowia.

Planuje się — powiedział na zakończenie naszej rozmowy magister Zbigniew Ociepko — dalszą rozbudowę i stałe unowocześnianie szkół wszystkich typów, w tym także szkolnictwa zawodowego. Konieczne jest bowiem zapewnienie odpowiedniej liczby pracowników dla różnych gałęzi stale rozwijającego się wrocławskiego przemysłu.

Działają tu przecież dziesiątki zakładów ważnych dla naszej gospodarki narodowej — jak „Pafawag”, produkujący wagony i lokomotywy kolejowe, „Polar” wytwarzający lodówki, czy „Radroma” — dająca maszyny budowlane. Elektronika i elektrotechnika, to przemysłowe specjalności Wrocławia. Są to, między innymi, Zakłady „Elwro”, jedyny w Kraju producent maszyn matematycznych „Odra” oraz Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych „Dolmel”, wytwarzające urządzenia energetyczne i elektryczne dużej mocy, jak turbogeneratory dla wielkich elektrowni.

Wszystkie te zakłady, a także wiele innych o różnych specjalnościach oczekują na fachowców, na nowe kadry wykształconej młodzieży.

Obcowanie z kulturą

Problemem kultury gospodarze miasta poświęcają wiele uwagi. Wrocław chłubi się dziesięcioma muzeami i dziesięcioma stałymi scenami teatralnymi, prawie setką kin, domów kultury, zespołów artystycznych, bibliotek, muzeów i klubów. Dużą popularnością wśród mieszkańców cieszą się festiwale, zwłaszcza, mający europejską rangę, festiwal muzyki oratoryjno-kantatowej „Vratislavia Cantans” oraz międzynarodowe festiwale studenckie — zespołów teatralnych i zespołów jazzowych.

Od tych okazjonalnych imprez artystycznych ważniejszą jest z pewnością obcowanie z kulturą na co dzień. A możliwości mają mieszkańcy Wrocławia wiele. Miasto jest przecież siedzibą dwóch znanych na świecie teatrów: Pantomimy Henryka Tomaszewskiego i Teatru Laboratorium Grotowskiego, a także Biblioteki Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich,

posiadającej najcenniejszy księgozbiór polski z zakresu nauk humanistycznych, prawdziwy skarbiec kultury i literatury. Tu też znajduje się jedyne w Kraju Muzeum Poczty i Telekomunikacji, a także muzea Architektury i Sztuki Medalierskiej.

Każdy miesiąc przynosi wiele ciekawych wydarzeń kulturalnych — premiery teatralnych — premiery teatrów zawodowych, muzycznych i studenckich, wernisaże prężnego wrocławskiego środowiska plastyków, wystawy w muzeach i klubach, odczyty i koncerty...

Jedną z ciekawszych inicjatyw było nawiązanie współpracy Biura Wystaw Artystycznych z Zakładami Przemysłu Metalowego „Hutmen” i otwarcie tam stałej galerii sztuki współczesnej. Pracownikom pragnącym zakupić eksponowane malarstwo, grafikę i rzeźby dyrekcja Zakładów udziela natychmiastowych długoterminowych pożyczek.

A kiedy nadchodzi maj, a wraz z nim tradycyjne Dni Wrocławia, całe miasto zamienia się w różnobarwny bukiet. Jedną z imprez jest bowiem Święto Kwiatów, które pokrywają bruki wielu ulic i placów misternie ułożonymi, żywymi dywanami.

Trzeba przy tym wiedzieć, że Wrocław jest chyba najbardziej zielonym miastem Polski. Tylko parki i ogrody zajmują tu 2290 hektarów!

Pierwszy ogród publiczny został mieszkańcom uroczysto przekazany w 1816 r.

Plac Solny słynie z pięknej zabudowy i ze sprzedawanych tu kwiatów



Siedziba Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Dziś stanowi część Parku Staszica. Największy obszar zajmuje piękny Park Szczytnicki, położony we wschodniej części miasta. Rośnie w nim ponad 40 gatunków drzew. W należącym do niego, jedynym w Kraju, Ogrodzie Japońskim podziwiać można aż 150 gatunków niezwykłych krzewów i drzew. W centrum miasta uwagę przyciąga Ogród Botaniczny z wieloma tysiącami rodza-

jów egzotycznych roślin i 27 odmianami ptaków, a także Ogród Zoologiczny, jeden z najbogatszych w Europie.

Pisząc o tym pięknym mieście nad Odrą nie można też nie wspomnieć o kamieniczce przy ulicy Kuźniczej na Starym Mieście, gdzie przed laty miescił się zajazd „Pod Złotym Berłem”. Mieszkał tu bowiem Józef Wybicki, autor hymnu narodowego.

ANNA OSIOWSKA

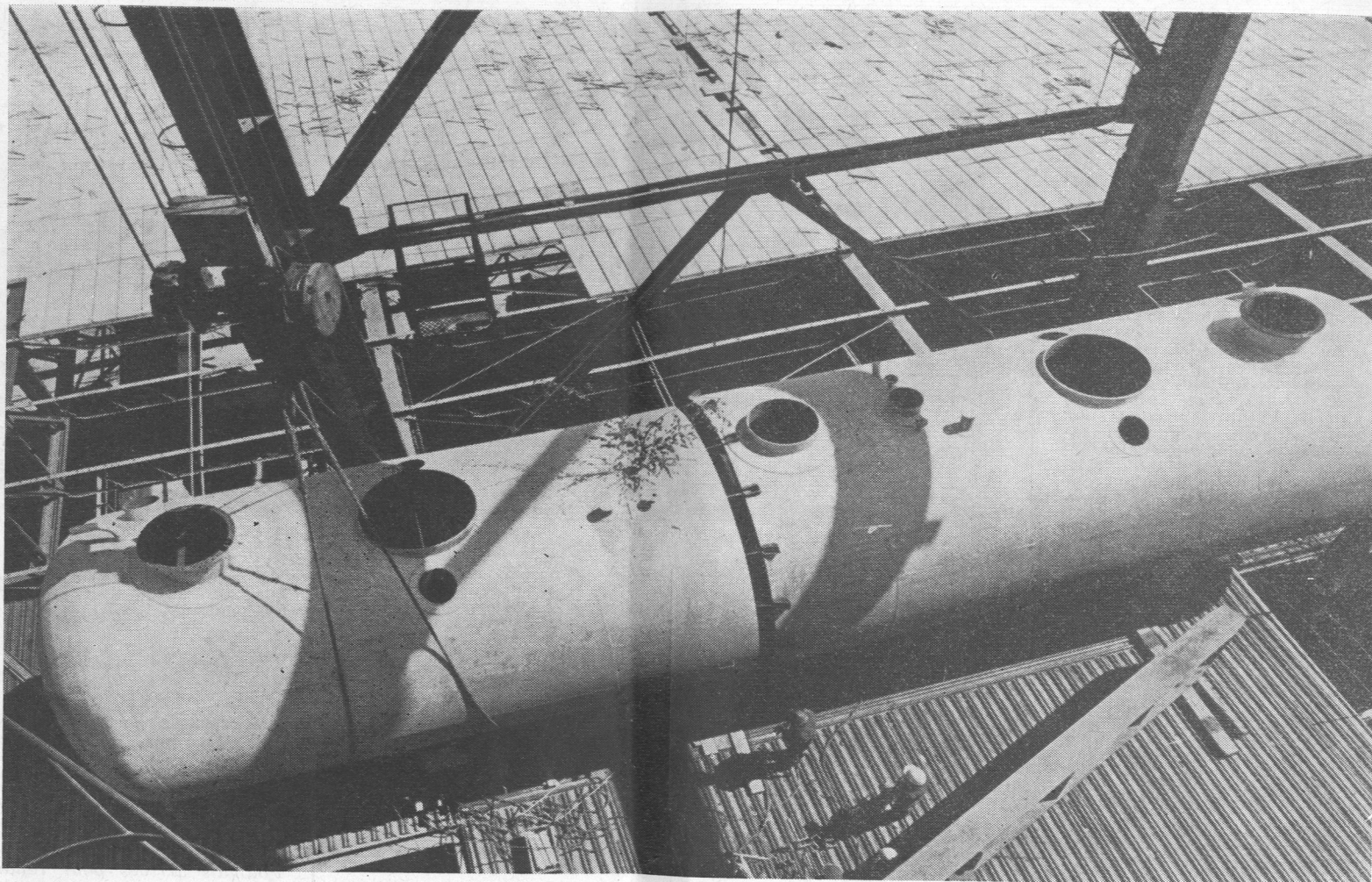


Quand, le 6 mai 1945, après un siège de onze semaines, Wrocław capitula, 70% des maisons y étaient rasées, les hitlériens, ayant transformé la ville, avec quel barbarisme, en forteresse. Tout manquait — l'eau, l'électricité, la nourriture — et les premiers Polonais arrivés pour rendre vie à la cité et sauver les traces de témoignage de l'origine polonaise de ces terres, se mirent aussitôt à l'oeuvre. Dès l'automne de la même année plusieurs manifestations culturelles se déroulèrent, le premier cours universitaire fut donné. En 1948 se situe une exposition des Terres Recouvrées et le congrès mondial des Intellectuels qui réunit Pablo Picasso, Ilya Erenbourg, Irène Joliot-Curie...

Aujourd'hui Wrocław a plus d'un demi million d'habitants. La moitié est constituée de personnes n'ayant pas dépassé la trentaine et la plupart sont des Wrocławiens. Tout 14^e habitant de la ville possède un enseignement supérieur et les différentes écoles supérieures de la ville forment des spécialistes dans tous les domaines — technique, artistique, culturel, médical, etc...

Cité universitaire, cité industrielle, cité artistique, Wrocław a des contacts avec le monde entier et tous ceux qui se rendent dans la capitale de la Basse Silésie se laissent prendre à son charme, un charme qui est le résultat d'un immense effort collectif.

Zdjęcia: ARCHIWUM



Kolos w cieniu huty

**W cieniu huty „Katowice” rośnie kolos przemysłowy,
który nie mogą mierzyć się
z katowickim gigantem, także nabiera rangi europejskiej.
Są to zakłady koksownicze w Zdzeszowicach.**

Część obiektów stoi w miejscu, gdzie przedtem był las. Od kilku lat dzieją się tu wielkie rzeczy, którym z respektem przypatrują się czołowi producenci koksu w Europie. Mimo różnych nowinek technologicznych, jest on i będzie nadal niezbędny, nie tylko do zapewnienia milego ciepła w kaloryferach, przede wszystkim jednak bez koksu nie można zwiększać produkcji stali. Tak więc pośrednio od Zdzeszowic zależy też wzrost dostaw „czterech kółek” i konstrukcji dla nowych mieszkań.

Młyny — giganty

Miliardy ulokowane w Zdzeszowicach oplacają się sownie; koks łatwo jest za-

mieniać na twarde dewizy. Liczby niewiele mówią laikowi, ale fakt, że już obecnie dziennie wyladowuje się w Zdzeszowicach kilkanaście pociągów z węglem, zaś młyny w ciągu godziny mielią 700 ton węgla, ma swą wymowę. Można tam zobaczyć poruszające się na szynach wsadownice wielkości kamienicy. Gdy otwiera się komora w baterii, leci z niej taki ogień i dym, że na niebie powstaje luna.

Nowa technika zmienia warunki pracy. Obecność kobiet w dziale węglowym to dowód, że poradzono sobie z takimi problemami, jakie występują w starych młynach, gdzie nie słychać własnego głosu, a zapylenie przekracza wszystko co wiemy o burzach piaskowych. Stały tam nawet dźwiękoszczelne kabiny, w któ-

rych można całkowicie odizolować się od zgiełku.

Milion na głowę pracownika

Tu ludzie muszą poruszać się wśród taśmociągów, automatów i różnych potworów ze stali, wobec których człowiek czuje się jak mrówka, jak kompletne zero, pyłek. To robota dla prawdziwych chłopaków, a jeśli ktoś nie ma odporności psychicznej — ucieka. W ubiegłym roku odeszło tyle samo ludzi, ile przyszło, choć zarobki są bardzo dobre i awansuje się szybko. Poziom automatyzacji oddała wprawdzie człowieka od bezpośrednich źródeł żaru i wyziewów, np. operator wypycharki podprowadza ją do baterii i cały cykl załadunku programuje naciskając odpowiednie guziki — sęk tylko w tym, że wszystko zagra dopiero wówczas, jeśli podprowadzi się agregat pod komorę z zegarmistrzowską precyzją. Trzeba więc nabrać wprawy i — nie mniej ważne — nie dać się ponieść nerwom.

Warunki pracy, bytowe i stosunki międzyludzkie uważnie badają w Zdzeszowicach specjaliści z Instytutu Śląskiego i według ich oceny są wyraźnie lepsze niż w innych zakładach. Psychologowie i socjologowie badają natomiast przyczyny dużej wciąż fluktuacji załogi. Problem to

Zegarmistrzowska precyzja

W Koźmierzycach na budowanej tam jednej z największych w Polsce elektrowni, która częściowo już została włączona do systemu energetycznego, zakończono montaż urządzenia technologicznego — zbiornika zasilającego dla stacji odgazowywania wody dla 500-megawatowych turbogeneratorów. Skomplikowana operacja zakończyła się pełnym sukcesem brygady Eugeniusza Przybyłka z „Energomontażu-Północ”.

Przygotowanie do tego przedsięwzięcia trwało kilkanaście godzin, podnoszenie kilka minut, a samo pasowanie obu połówek zbiornika — 10 godzin. Urządzenie o wadze 90 ton, długości ponad 17 a średnicy 4 m trzeba

było podnieść na wysokość 37 metrów i następnie zamontować. Tej skomplikowanej operacji dokonali Stanisław Misiak, Józef Waleriańczyk, Józef Czarnowski, Walerian Siwek, Marian Frańczak i Henryk Swieboda. Cały ten zespół to pierwszorzędni fachowcy, pracujący w swoim zawodzie po kilkanaście lat. Po ustawieniu urządzenia na przeznaczonym dla niego miejscu, brygada przystąpiła do iście zegarmistrzowskiego dopasowywania obu połówek zbiornika. Całą operację wykonano na przysłowiowy złoty medal.

Zdjęcia: CAF



istotny, jeśli się zważy, że roczna wartość produkcji na pracownika wynosi milion złotych.

Przyuczanie i oswojenie z produkcją kosztuje sporo. Dlatego, przed przyjęciem do pracy, sam dyrektor naczelny zadaje sobie fatygę osobistej rozmowy z każdym pracownikiem i każdego uprzedza, że robota, którą trzeba wykonywać ma taką to a taką specyfikę. Nie da się tu pracować na „pół obrotu”, nie wolno być roztrągniętym. Obowiązuje zasada: duży zarobek, ale i duże wymagania.

To, co już się sprawdziło

Dwie kolejne wielkokomorowe baterie osiągają obecnie pełną zdolność produkcyjną. Łącznie mają dawać 1650 tys. ton koksu rocznie. Drugie dwa takie kolosy są w budowie i w październiku już dadzą pierwszą produkcję. Zakłady wejdą wówczas do ścisłej europejskiej czółowki i staną się największymi w Kraju.

Nie zabraknie więc hucie „Katowice” koksu i gazu, kiedy dostawy zapewnią Zdzieszowice. Już dziś trudno piechotą w ciągu dnia obejść teren zakładu, a przecież będzie się on dalej rozbudowywał. Stanie tam jeszcze bateria produkująca koks pakowy, z którego wyrabia się elektrody węglowe do wytopu stali.

Tak jak przedwcześnie był prorocztwa, że tworzywa zastąpią stal przy bu-

dowie samochodów, tak samo tradycyjny koks (nie dającej się przewidzieć przyszłości) nie znajdzie chyba zastępczego surowca. Wśród rewelacyjnych fajerwerków najnowszej techniki w tej dziedzinie i Polska ma swój udział. Polscy naukowcy pierwsi w świecie stworzyli receptę na uzyskiwanie koksu nie z węgla koksującego, a ze zwykłego energetycznego. W Zakładach Koksowniczych w Błachowni produkuje się nawet taki koks, zwany „formowanym” i zdobył on już pochlebne opinie wśród krajowych i zagranicznych odbiorców.

Produkcja ciemnych okrągłych grudek rozwija się, ale skala zapotrzebowania hutnictwa uniemożliwia oparcie się o ten wynalazek, choć zdał egzamin w produkcji przemysłowej. Zarłoczność wielkich pieców i ich mniejszych pobratymców, w pełni usprawiedliwia więc zdzieszowicką inwestycję; to dzięki tym zakładom coraz więcej będzie można wytapiać stali, same zaś Zdzieszowice stawać się będą nowoczesnym miastem. Zaczątek jego stanowią dwa istniejące tu już osiedla. Obok nich wyrastają nowe obiekty mieszkalne, socjalne i usługowe. Przewidziano też budowę centrum szkolenia kadr, które rozwiąże problem zapewnienia fachowców. Wszystko to stwarza perspektywę olbrzymiej szansy dla Zdzieszowic i nie tylko dla tej niewielkiej osady na zapleczu hutniczego giganta.

ZBIGNIEW SIEMIĄTKOWSKI



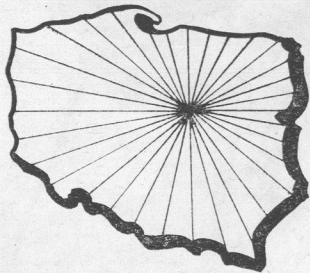
A l'ombre de la métallurgie „Katowice”, un autre colosse est en train de pousser, il s'agit de la cokerie de Zdzieszowice qui sera, une fois terminée, la plus grande de Pologne. Depuis quelques années des choses bizarres se passent là où s'élevait autrefois un bois. Les plus grands producteurs de coke d'Europe surveillent l'érection de cette cokerie qui non seulement sera une source de chaleur pour le chauffage central urbain mais surtout permettra d'augmenter la production de l'acier en fournissant l'indispensable coke métallurgique aux hauts-fourneaux de la métallurgie „Katowice”.

Les chiffres sont toujours rébarbatifs, pourtant il faut savoir que déjà les moulins à charbon moulent, en une heure, 700 tonnes de charbon, les défourneuses-répealeuses qui se déplacent sur des rails ont la taille d'immeubles.

La nouvelle technique a transformé les conditions de travail mais ce dernier exige toujours des gens durs à l'ouvrage. Celui qui n'a pas une solide résistance psychique, s'enfuit, aussi, malgré les excellents salaires, l'an passé il est parti autant de gens qu'il en est venu. Comme les conditions de travail sont bonnes, c'est aux psychologues et sociologues d'étudier la fluctuation des équipes.

Une ville est en train de naître non loin de la cokerie. Zdzieszowice est à porter sur la carte de la grande industrie.

PROSTO Z POLSKI

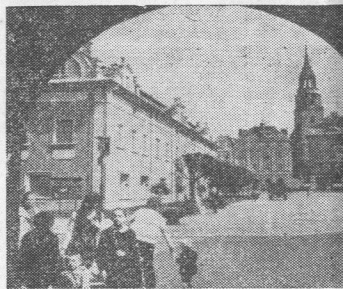


POŻEGNANIE DWORCA GŁÓWNEGO

Można powiedzieć, że po 31 latach pracy odszedł na zasłużony wypoczynek. Tyle bowiem lat służył Warszawie prowizoryczny budynek Dworca Głównego. 30 maja br. jego funkcje przejął nowy, piękny Dworzec Centralny a wysłużony starszek Główny będzie pełnił w zasadzie rolę Muzeum Kolejnictwa. W zasadzie, bo ponadto stąd odprawiane będą jeszcze przez pewien czas pociągi specjalne, a więc np. przewożące dzieci na kolonie letnie, czy delegatów na zjazdy i kongresy. Zachowując dla ruchu część torów na Głównym stworzono zarazem tzw. moc rezerwową na wypadek ewentualnych zakłóceń w ruchu na Dworcu Centralnym.

ROZPOCZĘŁY SIĘ EGZAMINY

Jak co roku 1 lipca rozpoczęły się w Kraju egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. I jak co roku są to egzaminy konkursowe, gdyż przeciętnie o indeks ubiega się 4 do 8 kandydatów na jedno miejsce. Oczywiście proporcje są różne zależnie od kierunku studiów. Do najbardziej obciążonych kierunków — poza archeologią i historią sztuki — należy cybernetyka, polonistyka, biologia ogólna, pedagogika i prawo. Ilu studentów przyjmą wszystkie uczelnie w tej chwili jeszcze nie zdecydowano ostatecznie. Będzie to w pewnej mierze uzależnione od wyników egzaminów, czyli od poziomu zdających. Ale orientacyjnie oblicza się, że np. jedna z największych uczelni w Kraju — Uniwersytet Warszawski przyjmie na studia dzienne około 2,6 tys. młodzieży, przy czym najwięcej na prawo, matematykę i fizykę —



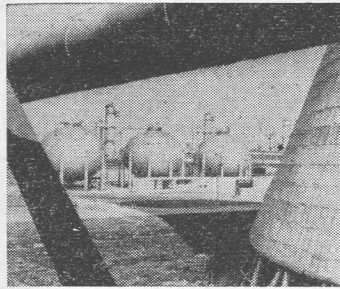
po około 200 osób. Wśród nich znajdują się najlepsi. M.in. laureaci szkolnych olimpiad przedmiotowych oraz prymusi skierowani na studia decyzyją rad pedagogicznych szkół średnich. Zarówno bowiem olimpijczycy jak i prymusi zwolnieni są od egzaminów wstępnych na obrany przez siebie kierunek studiów.

DZIECIĘCE POCZUCIE PIĘKNA

Ostatnio w warszawskim Pałacu Młodzieży odbyła się piękna uroczystość rozdania nagród dzieciom-laureatom konkursu Malarstwa Dziecięcego im. Słankra w Indiach. Konkurs ten już od dwudziestu lat cieszy się ogromnym powodzeniem na całym świecie. Regulamin przewiduje przyznawanie najlepszemu obrazom 24 złotych, 400 srebrnych medali oraz 400 nagród rzeczowych. Co rok na ten konkurs napływa ponad 150 tysięcy prac. Co roku też w konkursie biorą udział dzieci z Polski. Ostatni rok przyniósł dzieciom z Kraju nienotowany dotychczas sukces: 2 złote medale, 18 srebrnych i 23 nagrody rzeczowe. Zapewniło to Polsce drugie (po gospodarzach) miejsce na świecie.

HIGIENA PSYCHICZNA KONTAKTÓW MIĘDZY- LUDZKICH

Tak brzmiał tytuł jednego z referatów wygłoszonych na Zjeździe Naukowym Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej, który obradował ostatnio w Warszawie. Ochrona zdrowia psychicznego, wszelkie z tym problemem związane zjawiska interesują w coraz szerszym stopniu nie tylko świat nauki. Ludzie



zaczynają powszechnie rozumieć, że rozwój cywilizacji, olbrzymie napięcie jakie towarzyszą nam na co dzień, powodują konieczność zwracania większej uwagi na zdrowie psychiczne. Stąd też zwiększające się stale zapotrzebowanie społeczeństw na wiedzę z tego zakresu nauki, poszukiwanie wydawnictw popularnych i kontaktów z instytucjami zajmującymi się tą dziedziną naszego życia. Polskie Towarzystwo Higieny Psychicznej, na czele którego stoi znany w świecie naukowiec prof. Kazimierz Dąbrowski, rozwija swoją działalność za pośrednictwem kilku sekcji. Wśród nich szczególnie aktywnością wyróżnia się sekcja psychohigieny dzieci i młodzieży. M.in. zajmuje się ona propagowaniem na terenie szkół zasad higieny psychicznej, co jest bardzo istotne, gdyż właśnie w tym okresie życia psychika młodzieży szczególnie jest narażona na różnorakie przeciążenia. Obrady Towarzystwa były w Kraju śledzone z dużym zainteresowaniem.

PARK GALERIA SZTUKI

Jest taki park w Jeleniej Górze na Wzgórzu Kościuszki. Niedawno zagospodarowany, a jego ulepszeniem postanowili zająć się uczniowie i absolwenci szkół rzemiosł artystycznych. Obecnie młodzi rzeźbiarze należący do grupy „Synteza” pracują nad wykonaniem ozdobnych ław, rzeźb dekoracyjnych i innych elementów parkowych z drewna.

PRZYSZYTO REKĘ

Zespół lekarzy z Ośrodka Reimplantacji Kończyn w Trzebnicy, pod kierunkiem dr Ryszarda Kocięby, dokonał udanej operacji przyszczenia odciętej przez agregat ładujący



dłoni 40-letniemu mieszkańcowi Piotrkowa Trybunalskiego. Jest to już trzydziesty zabieg dokonany w trzebnickim szpitalu.

TEMAT TYGODNIA

Turystów przyjeżdżających na Podhale zadziwia piękno twórczości ludowej. Urzekają rzeźby w drewnie, tkactwo, kolorowe kilimy, haftowane bluzki, malowidła na szkle. Góralska twórczość, podobnie jak twórczość ludowa na całym świecie jest samoderiwna. Z pokolenia na pokolenie przekazuje się tu umiejętności i techniki artystyczne. Ale postęp cywilizacji nie pozostaje bez wpływu także na folklor Podhala. Minęły czasy, kiedy juhasi wypasający na halach owce „dłubali” w drewnie, a dziewczyny po chatupach haftowały i tkwały. Dziś na folklor zaczyna brakować czasu i ludzi, którzy odchodzą do szkół i fabryk. W sukurs folklorowi przysłała m.in. spółdzielczość. W Zakopanem np. istnieje spółdzielnia pod nazwą Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe. Są one mecenasem góralskiej twórczości ludowej. Dostarczają twórcom niezbędnych materiałów i surowców, zajmują się skupem i zorganizowaną sprzedażą wyrobów ludowych, z których część wędruje w szeroki świat, do Stanów Zjednoczonych, Francji, Anglii i innych krajów. W kształceniu młodych twórców pomaga zakopiańskie liceum plastyczne im. Kenara. W ubiegłym roku powołano w Zakopanem Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne. Utworzyło ono dom amatorskiej pracy twórczej, objęło patronat nad chórem „Wierchy”, zaopiekowało się młodzieżowym chórem dziecięcym „Tatrzańskie słowiki”, uciągnęło do współpracy regionalny zespół pieśni i tańca „Maśniaki”. Organizowane są wystawy obrazujące dorobek twórców ludowych. Jednym słowem nie brak mecenasów góralskiej folkloru.

COOPERATION DES BEAUX-ARTS AVEC UNE ECOLE

On sait bien que dans les écoles primaires il y a des leçons de dessin mais on sait encore qu'elles n'apportent pas toujours les résultats recherchés. Aussi les professeurs et auditeurs des cours d'arts plastiques près des Beaux-Arts de Varsovie, ont proposé à une école de la capitale une coopération dans ce domaine. En quoi cette coopération consiste-t-elle? D'abord les étudiants sont au service des habitants de la cité d'habitation dont l'école dépend, pour leur donner des conseils relatifs à l'art. Ensuite, chaque semaine, des conférences et rencontres suivies de discussions sur les manifestations artistiques se déroulant dans la capitale, sont données. Des expositions seront aussi organisées. Les étudiants ont aussi décidé de s'occuper de la décoration extérieure et intérieure de l'école, en contrepartie l'école rendra accessible un atelier de sculpture, peinture, il existe déjà un atelier de dessin. Une expérience à suivre qui, si elle se développe harmonieusement, méritera qu'on en parle plus longuement.

ŚWINOPIORT III SERA BIENTOT OUVERT

Si la ville de Świnoujście est une station balnéaire très appréciée pour la beauté de ses longues plages de sable, c'est aussi un port florissant qui ne cesse de s'agrandir, de là partent régulièrement les bacs reliant la Pologne à Ystaad en Suède. C'est encore un port important pour le trans-

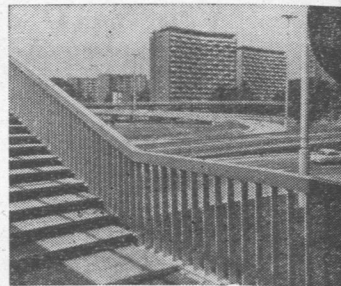


bordement des marchandises et des matières premières. Au premier port existant, s'est ajoutée une seconde base appelée „Swinoport III” et enfin une troisième qui sera réservée uniquement au transbordement des matières chimiques.

D'une longueur de plusieurs centaines de mètres, les quais verront accoster péniches et bateaux de haute-mer. On prévoit que les premiers navires de haute-mer mouilleront dans le nouveau port à partir du quatrième trimestre de cette année. Dans l'avenir, deux millions de tonnes de matériaux seront transbordés annuellement dans ce port.

LE HARAS DE JANÓW COMPTE 160 ANS

En vérité c'est l'année prochaine qui verra le 160^e anniversaire de la fondation d'un Haras d'Etat à Janów Podlaski, dans l'est de la Pologne. Cet haras est réputé parmi les éleveurs de chevaux arabes pur sang. Les chevaux de Janów atteignent des prix record lors des ventes. Après la guerre, les acheteurs étrangers ont acquis à Janów plus de 300 chevaux. Le haras est visité chaque année par des milliers de touristes polonais et étrangers aussi, depuis 1975, les autorités de la voïvodie de Biała Podlaska organisent à Janów des rencontres en plein-air pour les peintres et les photographes. Une telle popularité exige une base hôtelière, on s'y emploie activement. En plus, les conservateurs de monuments se sont attaqués à la restauration du château de Janów et l'adapteront à des fins touristiques. Quelques autres édifices seront également ouverts pour les amateurs de chevaux. L'année prochaine, dans le château des Radziwiłł de Biała Podlaska, une exposition d'oeuvres d'art consacrée aux



chevaux sera ouverte. On prévoit également un festival de cinématographie relevant d'un sujet identique et, bien sûr, des manifestations hippiques.

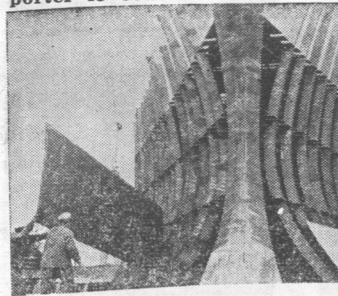
EN COURANT

La voïvodie de Łomża a procédé dernièrement à un recensement des objets de valeur sur son territoire. Il y a quelque 500 monuments tels palais, moulins à vent et autres constructions, plusieurs milliers de tableaux, meubles etc... Sur le territoire de la voïvodie, il y a plus de 1000 points de fouilles archéologiques. Comme beaucoup de monuments se trouvent dans un mauvais état, une action de restauration est entreprise.

Une des plus importantes opérations de transport s'est déroulée entre Gdynia et Varsovie. Il s'agissait de livrer aux usines automobiles FSO 2 presses d'emboutissage pour les éléments automobiles. Le transport des 18 éléments des machines d'un poids total de 716 tonnes a duré près de 3 semaines. C'est la section de Poznań de Transport Routier qui a assuré cette délicate opération.

Le lycée secondaire de Trzemeszno dans la voïvodie de Bydgoszcz, compte 200 ans. L'école a été fondée en 1776 par Michał Kosmowski. Elle était déjà célèbre à la charnière des XVIII^e et XIX^e siècles et formait annuellement plus de 500 élèves.

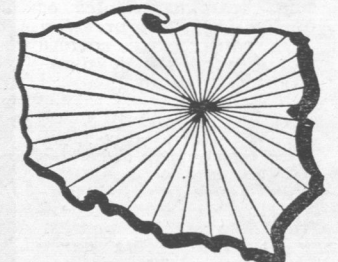
Si Michał Pele a fait quatre fois le tour de la terre il ne s'est pas lancé pour autant à l'aventure sur les routes lointaines. Tout simplement il est facteur à Czarna, non loin de Łańcut. Facteur depuis 40 ans, il a couvert à bicyclette une distance de 160 000 km simplement pour porter le courrier.



L'AIR DU TEMPS

Pour la dixième fois consécutive, des gentlemen de la route ont été couronnés à Varsovie. Leur emblème est tout ce qu'il y a de plus huppé: un chapeau haut de forme soulevé élégamment. Décrocher un pareil titre ne vient pas tout seul. Il faut vraiment, pendant plusieurs mois, ne faire aucune faute, conduire sagement, sans prendre de risques, stopper comme il se doit devant les passages pour piétons, se montrer aimable, ne pas s'énerver quand des situations désagréables se présentent ce qui se traduit aussi par un sourire à la place des mots puissants et en général hautement colorés qui viennent automatiquement aux lèvres quand l'énerverment s'en mêle „Gardez le sourire”, tenez le volant en homme tranquille et non trop décontracté, en un mot détendez-vous et prenez tout à l'amiable.

On ne sait si les conseils dispensés plus haut et venant d'eux-mêmes sous la plume, ont été énumérés aux concurrents. Ces concurrents se sont surtout recrutés parmi les chauffeurs de poids-lourds et les chauffeurs professionnels. Les finalistes étaient au nombre de cent trente pour Varsovie et les lauréats sont vingt-cinq. Parmi tous les finalistes, aucun — pendant la durée du concours — n'a payé une amende ou reçu la moindre peine. Ce concours arrive à sa fin juste avant la période du boom vacancier. Est-ce prémédité? A-t-on voulu, en faisant de la publicité autour de l'action, rappeler à la prudence tous les conducteurs amateurs qui vont se lancer sur les routes de Pologne et d'ailleurs? Leur rappeler que la bonne conduite n'est pas de rouler vite et n'importe comment mais de se mettre en tête ce que monsieur de La Fontaine prônait il y a deux siècles: Qui veut voyager loin ménage sa monture. (Et, du même coup, ses passagers et tous ses semblables).



En direct de Pologne



La cité de Łomża s'étend sur les bords de la Narew. Comme elle a mille ans, elle peut se permettre de tenir en ses murs des journées consacrées à l'ancienne culture et tradition polonaise. C'était au début de l'été. Pour quatre longues journées, les notables de l'endroit remirent les clés de la cité entre les mains du roi et de la reine de quatre jours. Ce geste symbolique accompli, la fête battit vraiment son plein. Qu'on en juge: en 96 heures, 41 manifestations de toutes sortes se déroulèrent. On pouvait passer d'un endroit à l'autre sans que la joie ou l'intérêt diminuent.

Justement, à 15 km de la ville, le musée en plein air où sont réunis les monuments de la culture des Kurpie, se remit à vivre comme au bon vieux temps. Des graines de lin, on extraït de l'huile, cette huile sert ensuite à faire frire des galettes de pommes de terre délicieusement arrosées d'une bière de genièvre à l'arôme étonnant.

Dans la ville, un défilé aux voitures fleuries avaient présenté les ensembles folkloriques des voïvodies de Łomża et d'Ostrotka. De Żywiec, dans les montagnes était venu, pour l'occasion, le célèbre ensemble „Jodły” lauréat de plus d'un festival. A leur tour les membres de l'ensemble y allèrent de tout leur coeur quand ils se produisirent et ce furent des applaudissements sans fin. D'autres ensembles chantaient et dansaient dans tous les coins de la ville, 15 en tout. Aussi les costumes étaient bariolés et on avait l'impression que toute cette société sortait tout droit d'anciennes gravures.

Il y eut encore la récitation de poésies, de la musique et des jeux. Des rencontres avec des écrivains et scientifiques permirent aux auditeurs de se transporter aux siècles passés.

Et tout cela parce qu'il y a 20 ans, en 1956, Łomża célébrait son millénaire qui fut magnifique. Pourquoi ne pas reprendre sous une autre forme une pareille fête — pensa-t-on? Depuis 5 ans, cette fête est une foire „vieille-Pologne” qui rassemble toute la voïvodie.



Na ulicach spotykało się mieszkańców okolic w regionalnych strojach

staropolszczy

**WAKACJE
W
POL
SCE**

— Gdzież to waćpanna tak bie
że nie dogonię - pyta młodzian w aksa

— A cóż to
że zjechali do nas aktorowie, kugla
Spieszę obaczyć, jakież to sztuki bę

odpowie dziewczyna,
falbaniasty fartuch i dys

W skansenie odbył się pokaz wybijania oleju



Gospodynie smażyły na nim placki



D

ziwili się przyjezdni, skąd ten język wyszukany u tych młodych i stroje niedzisiejsze. A to wszystko miało miejsce na samym początku lata 1976, w samym centrum Łomży, miasta jakby nie było wojewódzkiego. Ale wkrótce i oni znaleźli się pod urokiem wspólnego święta kultury staropolskiej, które to już po raz piąty łomżanie urządzili ku swojej i turystów uciechu. Ojcowie miasta oddali klucze szacownego grodu w ręce królowej i króla na cztery dni. I od tej chwili w Łomży władza muzyka i poezja dawnych wieków. Na 96 świątecznych godzin przypadło 41 imprez. Wybór, w której imprezie uczestniczyć, był nie-

Dalszy ciąg na stronie 20



Do Łomży zjechało piętnaście kapel ludowych

Zapustowi przebierańcy spod Żywca ruszyli w tany z widzami



Łyk zny

ży, jużem myślał,
mitnej pelerynie.
acan, nie wiesz,
rze i muzykanci?
dą pokazywać —
ujmując w palce
sając wdzięcznie.

ziemniaczane



Łyk staropolszczyzny

Dalszy ciąg ze strony 19

zmiernie trudny, bo na jednej ulicy jarmark staropolski się odbywał, na innej znowu giełda kolekcjonerów, a w muzeum interesujące wystawy. Uczestnicy święta, słowa komitetu organizacyjnego tej wspaniałej zabawy: „Azali wiadomym nam jest, iż na wszelkich imprezach nie zabraknie mieszkańców 1000-letniego grodu Łomży” wzięli sobie bardzo do serca i starali się być wszędzie tam, gdzie coś się działo. My też tam byliśmy. Miód i wina co prawda nie piliśmy — ale... piwo z jałowca. Czestowano nim gości, którzy do Nowogrodu zjechali. Tam właśnie, w skansenie kultury kurpiowskiej oddalonym od Łomży niecałe 15 kilometrów miał miejsce pokaz wybijania oleju tak, jak to czyniono na Kurpiach przed setkami lat. Stare prasy, garnce i piece, będące do tej pory jedynie eksponatami muzealnymi — ożyły. Uruchomione zostały przez pracowników skansenu. Z ziarna lnu wyłoczono olej, na którym gospodynie usmażyły placki ziemniaczane i właśnie do nich podano wspomniane piwo z jałowca o niezwykłym aromacie.

Przez miasto przejechały przystrojone bryczki i umajone wozy konne z zespołami folklorystycznymi z województwa łomżyńskiego i ostrołęckiego. Swoimi barwnymi strojami i muzyką zwracali uwagę wszystkich przechodniów. Największe zainteresowanie budził, zaproszony przez gospodarzy zespół z Żywca „Jodły”, wielokrotny laureat Festiwalu Ziemi Górskich. Górali w Łomży jeszcze nie widziano, stąd też na ich koncert przyszli niemal wszyscy mieszkańcy 1000-letniego grodu. Dziękowano artystom huraganem braw za zbójnickiego, za przyspiewki żywkie. Kiedy zaś grupa przebierańców z zespołu „Jodły” po odtańczeniu zapustowych piasów na scenie, ruszyła w tany z widzami, śmiechem i brawom nie było końca.

W tym samym czasie na placach i ulicach Łomży tańczyły i śpiewały Klekociaki, Kurpiki, Przeroślaki, Złote Kłosy. Wszystkich spamiętać nie sposób, bo gościnna Łomża zaprosiła na swoje piąte święto kultury staropolskiej 15 zespołów folklorystycznych. Spotykało się więc co krok góralskie kapelusiki i aksamitne kurpiowskie czółka. Ulicą przechadzały się szacowne mieszczki w krochmalonych czepcach i żacy w króciutkich pelerynkach. Miało się wrażenie, że to całe towarzystwo wyszło ze starych sztychów, aby chwilę pospacerować. Ale wystarczyło zatrzymać którąś z grup, aby cała tajemnica się wyjaś-



Zespół „Jodły” zjechał specjalnie na święto kultury staropolskiej

niła. Byli to uczniowie łomżyńskich szkół, a niektórzy z nich przyjechali nawet z sąsiednich województw. Brali udział w pięknym korowodzie, który wzorem pochodów renesansowych, pełen postaci historycznych i mitologicznych przeciągnął ulicami miasta.

Turniej recytatorski prozy i poezji sciągnął ponad setkę miłośników staropolskiej literatury. Festiwal muzyki dawnej miał o połowę mniej uczestników, ale kiedy koncertowali, to nawet ptaki milki zasłuchane.

Ale święto kultury staropolskiej to nie tylko recytacja wierszy, muzykowanie i żakowskie igrze. To również wyniesienie ze staropolskiej sztuki pięknych i mądrych prawd o życiu. W jej interpretacji pomocne były spotkania z pisarzami i naukowcami, którzy w swoich pre-

lekcjach przybliżali słuchaczom epokę poezji Jana Kochanowskiego i muzyki Mikolaja Gomółki.

Spotkanie staropolskie, ma-

jąc charakter ludowego festynu, kilkudniowej radosnej zabawy, stało się również interesującą lekcją historii Kraju, Łomży. Pomysł takiego spotkania powstał 20 lat temu, ale w tym miejscu oddajmy głos kierownikowi Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży, Ryszardowi Szymańskiemu:

— W roku 1956 Łomża obchodziła bardzo uroczyste 1000 lat swojego istnienia, było to wówczas kilkudniowe święto. Mieszkańcy dobrze zapamiętali ten wspaniały festyn. Noszono się z zamiarem zorganizowania czegoś na kształt dawnej imprezy, ale już pod innym hasłem. Došliśmy wspólnie tu, w domu kultury do wniosku, że Łomża jako miasto liczące ponad 1000 lat, ma prawo wypowiedzieć się na temat kultury staropolskiej. W 1972 roku wystartowaliśmy skromniutko — odbył się konkurs recytatorski i turniej muzyki dawnej. Ale już po roku doszły licealia, bardzo udana impreza młodzieżowa. Z tradycji jarmarków kwiatnych, które przed świętami wielkonoconymi odbywają się na łomżyńskim rynku, narodził się jarmark staropolski, później doszła giełda kolekcjonerów. W tym roku specjalnie zależy nam na integracji nowego województwa, w skład którego weszło wiele miejscowości, należących kiedyś do województw: warszawskiego i białostockiego. Chcemy, aby mieszkańcy całego województwa łomżyńskiego poczuli się jedną rodziną. Wydaje nam się, że święto staropolszczyzny, jak żadne inne, sprzyja kontaktom familijnym...

Gród nad Narwią, Łomża nie jest jedynym miastem w Kraju, w którym podczas sezonu turystycznego odbywają się imprezy folklorystyczne, jarmarki, festiwale. Podróżując po Polsce zwróćcie uwagę na te miasta, które zorganizowały piękne i różnorodne imprezy również z myślą o Was.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI

Imprezy kulturalne

LIPIEC

Dni Bodzentyna
Jarmark Wdzydzki
Sabałowe Bajania

Bodzentyn
Wdzydze Kiszewskie
Bukowina Tatrzańska

SIERPIEŃ

IV Ińskie Lato Filmowe
Jarmark Pułtuski
Jarmark Dominikański

Ińsko
Pułtusk
Gdańsk

WRZESIEŃ

Kaszubska Jesień Kulturalna
Chmielobranie
Dymarki Świętokrzyskie

Kościerzyna
Grodzisk Mazowiecki
Stupia Nowa k/Kielc



Se produisant dans le cadre du „Mai musical de Bordeaux” l'ensemble Cappella Cracoviensis” entreprit une tournée triomphale à travers la France. Ayant à son répertoire la musique polonaise de la plus ancienne à la plus récente, l'ensemble qui se compose de 10 chanteurs et 23 musiciens et est dirigé par Stanisław Gałoński, enchanté les mélomanes. L'ensemble fut également reçu par les notables de la ville avec M. Chaban-Delmas en tête. Les musiciens polonais se firent entendre ensuite à Tarbes, Auxerre, Bredons, Verdun, Meudon-la-Foret et Issy-les-Moulineaux près de Paris. Partout ce fut un accueil identique à celui de Bordeaux, la perfection musicale de leurs interprétations en étant la raison.



W zespole gra m.in. p. Lucyna Szczepańska i p. Wiesław Kwaśny, znani w Kraju skrzypkowie

»Cappella Cracoviensis« w Bordeaux

Na lutni gra p. Grzegorz Banas



Twórca i dyrygent zespołu p. S. Gałoński



Pierwszym sukcesem były występy w Bordeaux, potem — nastąpiły inne. „Cappella Cracoviensis”, zespół wokalny i instrumentalny istniejący od sześciu lat przy Filharmonii Krakowskiej, odbył tournée po Francji, przyczyniając się do spopularyzowania polskiej muzyki, zwłaszcza muzyki dawnej, najmniej znanej.

— Trzeba podkreślić — powiedział założyciel i dyrygent zespołu p. Stanisław Gałoński — że repertuar zespołu jest bardzo szeroki. Wykonujemy utwory kompozytorów wieków średnich, zwracając uwagę na najstarsze pieśni, które śpiewane były w Polsce. Ale zespół wykonuje także utwory muzyki współczesnej. Obok Strawińskiego, Szostakowicza, gramy utwory Lutosławskiego, Spisaka, Bacewiczówny, Bairda.

„Cappella Cracoviensis” złożona jest z 10 śpiewaków i 24 muzyków. Aby nadać dawnym utworom muzycznym brzmienie jak najbardziej zbliżone do autentycznego, historycznego, p. Stanisław Gałoński wprowadził do swej orkiestry szereg instrumentów dawnych, jak robek, fidel, vieille viola de gamba, psalterium, flet prosty itd. Orkiestra kameralna tego typu nie jest w Polsce nowością. Przed Krakowem zorganizowano podobny zespół w Warszawie i Bydgoszczy. Warto dodać, że twórcą zespołu „Cappella Bydgosiensis”,

Dalszy ciąg na stronie 22

»Cappella Cracoviensis« W Bordeaux

Dalszy ciąg ze strony 21

jest również p. Stanisław Gałoński.

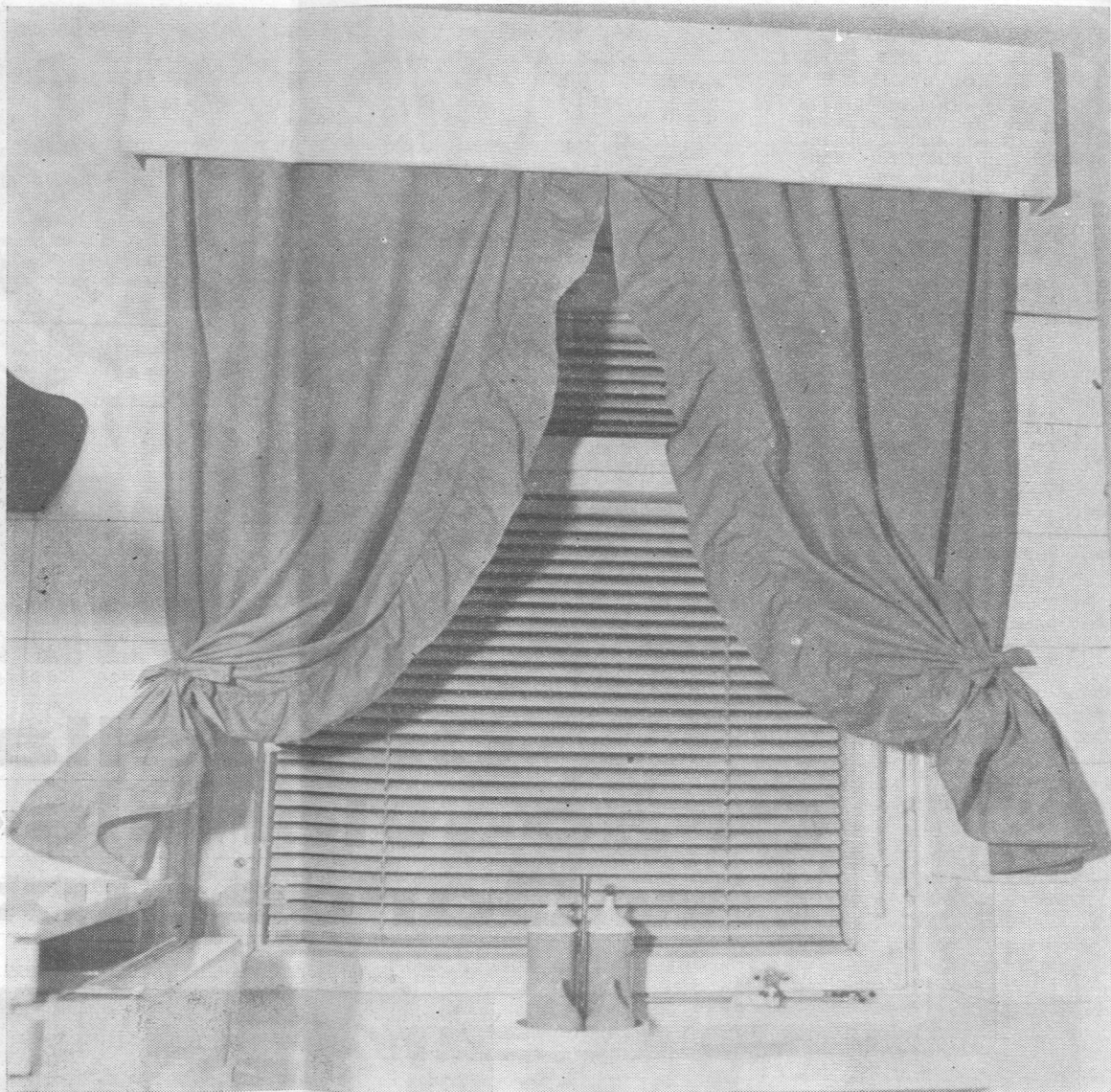
W Bordeaux mogliśmy zaprezentować dużo utworów z naszego repertuaru w ramach sześciu koncertów — opowiada dyr. Gałoński. Odbywały się one w różnych salach, na uniwersytecie, w szkołach, w kościele. Już sam fakt zaproszenia nas na „Maj Muzyczny” do Bordeaux, imprezę w której biorą udział naprawdę znakomite zespoły z Francji, Anglii, Hiszpanii — był dla nas poważnym wyróżnieniem. Ze znanych dyrygentów spotkaliśmy tam: Jean-François Paillarda i Roberto Benzi. Reprezentowano przy tej okazji różne rodzaje muzyki.

Przyjęcie, jakie zorganizowano zespołowi „Cappella Cracoviensis” było nadzwyczaj gorące. Publiczność reagowała entuzjastycznie, ze znanstwem. Po koncertach odbywały się spotkania. W Bordeaux podejmował krakowskich muzyków p. Jacques Chaban-Delmas, mer miasta, a także władze uniwersyteckie. W innych miastach, jak: Montauban, Tarbes, Auxerre, Bredons wreszcie Verdun, Meudon-la-Forêt oraz Issy-les-Moulineaux pod Paryżem, władze miejskie i liczne osobistości starały się o spotkanie z zespołem pragnąc wyrazić uznanie i zasięgnąć o nim trochę informacji. Szczególnie serdeczne przyjęcie było w Bordeaux, w mieście, którego uniwersytet zawarł akt przyjaźni i współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim.

W zespole wokalnym i instrumentalnym „Cappella Cracoviensis” znajduje się wielu znakomych artystów: p. Lucyna Szczepańska, skrzypaczka; p. Zdzisław Polonek, altowiolonista, laureat Międzynarodowego Konkursu w Monachium; p. Wiesław Kwaśny, skrzypek, laureat Międzynarodowego Konkursu w Lizbonie. Wśród śpiewaków są również bardzo wybitni artyści: p. Urszula Redych-Vassino — sopran, p. Eligia Kłowska — mezzosopran, p. Zdzisław Adamkiewicz — tenor, p. Adam Szybowski — baryton.

Przyczyniając się do lepszego poznania we Francji polskiej muzyki zespół „Cappella Cracoviensis” zaprezentował jednocześnie wysoki kunszt, prawdziwą wirtuozerię polskich wykonawców.

Zdjęcia: W. SŁAWNY



Czym przysłonić okno?

Okno to jeden z najistotniejszych elementów mieszkania. Spełnia rolę łącznika ze światem zewnętrznym, jest źródłem światła, słońca i powietrza, a zarazem stanowi punkt wyjścia dla kompozycji całego wnętrza.

Dlatego też, przystępując do urządzenia mieszkania — zaczynamy zwykle od okna. Przede wszystkim chcemy jak najszybciej odseparować od spojrzeń ciekawych sąsiadów „nasz mały intymny świat”.

Pamiętamy zarazem o tym, że właściwie zakomponowane okno stanowić będzie istotną dla wnętrza mieszkalnego płaszczyznę dekoracyjną.

Najprzyjemniej oczywiście, jeżeli okno tworzy ramę dla błękitnego nieba lub bujnej zieleni ogrodu. Przeważnie mieszkamy jednak w miastach, a przed naszymi oknami wyrasta szary mur sąsiedniej kamienicy lub inny, bynajmniej nie relaksowy, wielkowiejski pejzaż, czy

wręcz fabryczne kominy. Odgródźmy się czym prędzej od tego niewesołego widoku, wieszając na oknach... No, właśnie: co powiesić na oknie?

Rodzaj tkaniny i jej wzór uzależniony jest przede wszystkim od stylu, w jakim zamierzamy urządzić mieszkanie, ewentualnie, w jakim jest już ono utrzymane. Innego typu motyw dekoracyjny będzie pasował do wnętrza stylowego, a inny do na wskroś

nowoczesnego. Jeżeli mamy trudności z podjęciem decyzji i dokonaniem ostatecznego wyboru, pamiętajmy, że w każdym wypadku rozwiąże nam sprawę tkanina jednobarwna. Jeden tylko warunek: musi być ona kolorystycznie dobrana do pozostałych elementów wnętrza jak: obicia, dywany, kolorzy sprzętów, ścian, itp.

Jeżeli mieszkanie jest ciemne, należy wybierać zasłony w jasnych lub ostrych kolorach, które je znakomicie rozjaśniają i ożywiają.

W jasnych pomieszczeniach urządzonych białymi i kolorowymi, nowoczesnymi meblami można z powodzeniem zastosować ciemne zasłony: brązowe, granatowe, fioletowe, a niekiedy nawet czarne, co, wbrew obawom, daje znakomity efekt, szczególnie w zestawieniu z bielą.

Obok swej roli użytkowej, tkanina okienna określa nastroj wnętrza i może wpłynąć decydująco na jego urodę.

Doradzić wybór najwłaściwszych zasłon można tylko znając konkretne mieszkanie. Dlatego nasze uwagi mają, siłą rzeczy, jedynie charakter ogólny. A więc, m.in. warto wiedzieć o tym, że tkaniny w poziomie pasy poszerzają optycznie pomieszcze-

nie, a w pasy pionowe — podwyższają je. Nie bez znaczenia jest też wielkość deseni. Tkanina w duże wzory — sama w sobie nawet bardzo dekoracyjna — w małym pomieszczeniu jest ryzykowna — pomniejsza je wizualnie, poza tym szybko się opatruje i co nie jest bez znaczenia, męczy wzrok.

W sprzedaży znajduje się ogromna ilość tkanin zasłonowych, z których dowolnie wybierać możemy wg gustów i potrzeb. My radzimy naszym Czytelnikom zwrócić szczególną uwagę na len. To najstarsze, znane od wieków włókno, wróciło znów do łask. Faktem jest bowiem, że współczesny człowiek coraz chętniej otacza się produktami naturalnego pochodzenia. Zresztą wyroby lniane, niezależnie od tego, że są obecnie modne, posiadają również rozliczne zalety.

Różnorodność kolorów, począwszy od ostrych, a skończywszy na naturalnej, workowatej, barwie, jak również bogactwo wzorów sprawiają, że len nadaje się szczególnie na zasłony okienne.

Zasłony lniane zawiesić możemy w każdym pomieszczeniu: w salonie i w kuchni i to niezależnie od stylu, w jakim urządziliśmy mieszkanie, jest to bowiem tkani-

na elegancka i uniwersalna. Tym z państwa, którzy są zwolennikami tkanin naturalnych polecamy z całym przekonaniem „Polski Len”. Niezależnie od walorów dekoracyjnych jest on niezwykle praktyczny w użytkowaniu. Można śmiało powiedzieć, że ten rodzaj tkaniny jest długowieczny: nie traci koloru, nie przeciera się, nie przyjmuje brudu i kurzu.

Przy okazji warto wiedzieć, że Polska ma bardzo bogate lniane tradycje, zajmuje drugą w świecie pozycję pod względem ilości produkcji wyrobów lniano-konopnych i eksportuje je niemal do wszystkich krajów świata.

A teraz — w jaki sposób i na czym zawiesić zasłony?

Sposobów znanych powszechnie jest wiele, nie będziemy ich więc omawiać. Pragniemy zwrócić tylko uwagę, że obecnie modne są szerokie gzymsy. A gzymsy takie możemy zrobić domowym sposobem. Montujemy pod sufitem deskę (szerokości lica muru nad oknami), końce jej wmurowujemy w przeciwległe ściany na tyle głęboko, aby deska trzymała się mocno. Szparę pomiędzy sufitem a deską szpachlujemy, a następnie cały gzyms malujemy farbą na biało lub w kolorze ściany.

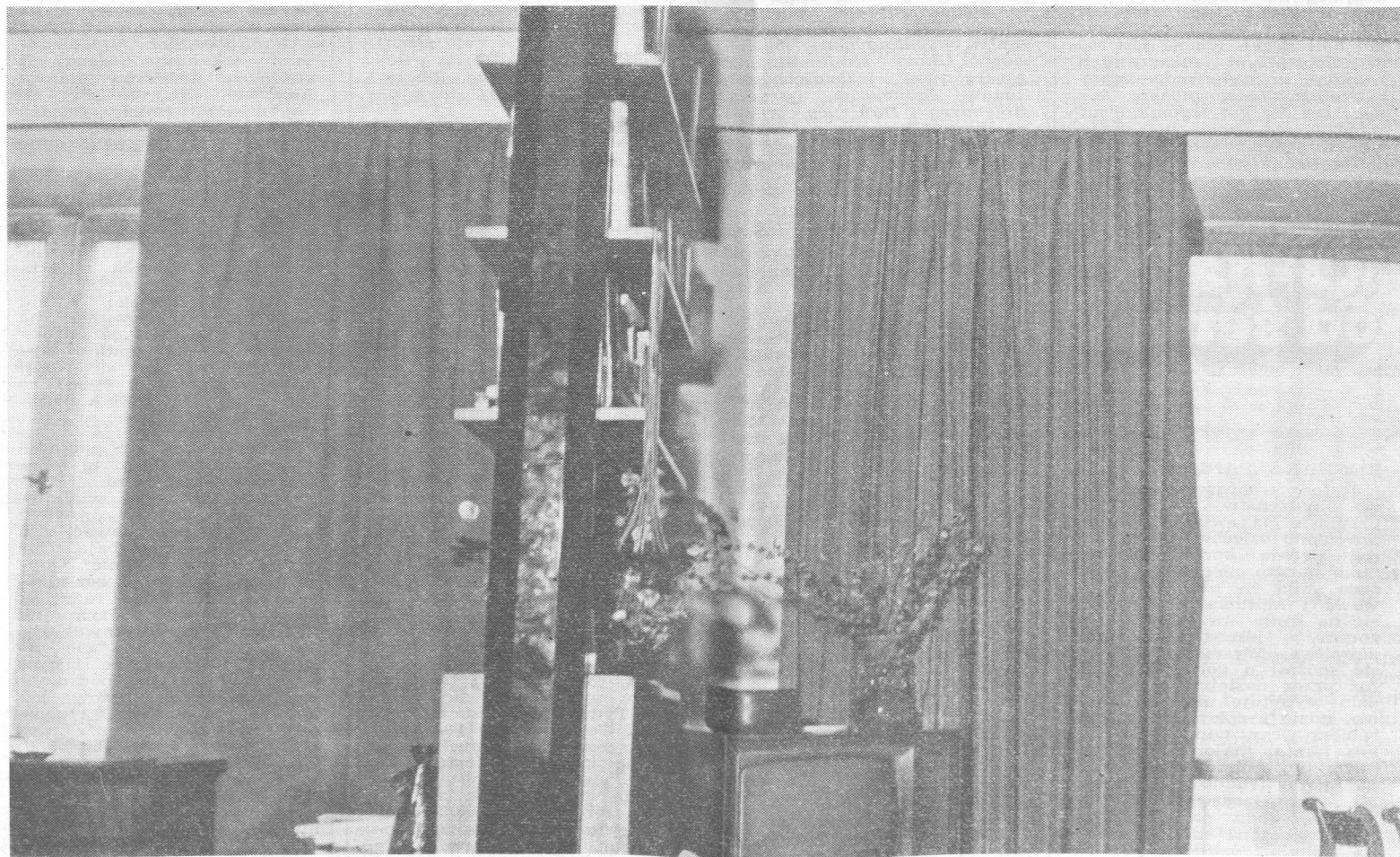
Przypominamy też, że wraz z modą retro powróciły do naszych mieszkań tradycyjne okrągłe gzymsy zaopatrzone w grube okrągłe kółka, z drewna lub tworzywa sztucznego w różnych kolorach.

Tym zaś, którym opatrzyły się tradycyjne zasłony i sposoby ich wieszania zwracamy uwagę na rolety — funkcjonalne, nowoczesne, modne i praktyczne.

To, o czym była mowa powyżej nie wyczerpuje oczywiście tematu: okno i jego rola w aranżacji wnętrza mieszkalnego.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA
i IRENA LANGE

Zdjęcia: MAREK BARANOWSKI



LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Ludzka wynalazczość nie zna granic, a żeby wykazać prawdziwość tej złotej (nie macie chyba co do tego wątpliwości?) myśli, nie trzeba wcale daleko szukać. Wystarczy zobaczyć, jaki niektórzy nasi bliźni potrafią zrobić użytek ze zwyczajnej smyczy.

Smycz, czyli rzemień lub sznur, na którym w zamierzonych czasach trzymano także niewolników, służyła do niedawna tylko do prowadzenia psów. I byłaby może do sądnego dnia służyła wyłączenie do prowadzenia Burków i Brysiów, gdyby właścicielom kotów nie zaświtała w głowie genialna myśl, że kiciusie też można trzymać na smyczy. Naturalnie, na razie przechodnie prowadzący kota na smyczy nie liczą się jeszcze na setki, ale przecież nie od razu Kraków zbudowano... Wyznawcy poglądu, że Ziemia ma kształt kuli, użytkownicy kolei żelaznej i nawet miłośnicy poezji Juliusza Słowackiego też początkowo nie byli liczni. Ważne jest to, że dzięki kocim panom smycz znajduje w życiu codziennym rozleglejsze zastosowanie. Inna rzecz, że kot trzymane na smyczy na pewno nie czuje się jak ryba w wodzie.

Nie bez kozery użyłem te-

go trącającego wędkarstwem porównania. Nasunęło mi się ono dlatego, ponieważ niedawno do uszu moich dobiegła wiadomość, iż na widok pewnej pani, która zwykła wyprowadzać na smyczy dwa koty syjamskie, jakiś jegośmóć zawołał: „Wielka mi rzecz, jeśli zechcę, wezmę na sznurek karpia i będę go prowadził po rynsztokach”. Być może Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami miałoby tu coś do powiedzenia, ale sama idea jest oryginalna.

Nie da się zaprzeczyć, iż oryginalna jest również myśl prowadzenia na smyczy rowerka. Tak, tak! Małego, lilipuciego rowerka, który sięga człowiekowi zaledwie do kostki. Do czego taki rowerek służy? Właśnie do tego, żeby go prowadzić na smyczy! Zastępuje po prostu nadsekwanijskim elegantom — bo to jest ostatni krzyk mody paryskiej — pieska. Cena takiego kłamota wynosi czterdzieści pięć franków. Kosztuje on więc dość drogo, ale za to nie brudzi.

Przypuszczam, że do powstania tych zrobionych z metalu i plastiku rowerków wcale się przyczynił fakt, że na całym świecie ludzie ulegają na nowo czarowi dwóch kółek. Przybiera to przecież rozmiary już nie mody, a istnej roweromanii. Jazda na rowerze staje się symbolem zdrowia, usportowienia, jest wyzwaniem racjonalnym spalinywym wyziewom. Około stu milionów Amerykanów, jedenaście milionów Francuzów, wszyscy Holendrzy i Duńczycy, ogromna liczba Chińczyków w wieku pozwalającym wsiąść na rower — posiada dwukołowy

pojazd. Wzrasta ich eksport. Największymi producentami są Stany Zjednoczone, gdzie wytwarza się rocznie sześć milionów sztuk. Japonia (pięć milionów), Anglia, Włochy, Belgia i Francja. Co się tyczy starego naszego Kraju, to nie fabrykuje on wprawdzie tyle rowerów, co wyżej wymienione państwa, ale za to polskie koła (my, Panie Redaktorze, ciągle mówimy na rower — koło), mają dobrą markę. Wymownie świadczą o tym fakt, że Amerykanie, którzy dokupują rowery m.in. w Japonii, Francji i Wielkiej Brytanii, importują także i polskie koła.

W Ameryce Północnej renesansowi rowerowi sprzyjają także poczynania władz rozmaitych miast i stanów, mające na celu zastępowanie kołem kłopotliwego i cuchnącego spalinami samochodu. Rowerzystom udostępniono już tam około czterdziestu tysięcy kilometrów dróg i ścieżek przeznaczonych wyłącznie dla nich, a nadto uchwalono z myślą o nich dziesiątki aktów prawnych. I tak na przykład w stanie Oregon postanowiono jeden procent podatku od sprzedanej benzyny obracać na budowę dróg dla cyklistów. Zaś u nas w Europie w wielu zabytkowych, wiekowych grodach rozwija się propagandę rowerową, odradzając turystom poruszania się po starych uliczkach i zaułkach samochodami. Na pewno coś niecoś o tym słyszeliście. I na pewno zastanawiacie się, dlaczego skupiłem dzisiaj swoją uwagę na kole.

Nie wyobrażacie sobie chyba, że jakaś firma rowerowa „posmarowała mi rękę”.

Widzicie przecież, że prawica moja bynajmniej nie jest zatłuszczona, i że żadną maścią swojego felietonu nie zapaprałem. Jeśli między wierszami niniejszego listu słychać brzęk zahaczonych o gałęzie szprych i pisk opon rowerowych, to dzieje się tak po prostu dlatego, że chciałem tradycyjnym zwyczajem oddać pokłon rozpracowanemu kilka dni temu wycięgowi kolarskiemu dookoła Francji. Tuszę, że Wy też śledzicie zawodników, którzy kilka dni temu wystartowali do tej imprezy, a zwłaszcza Roberta Mintkiewicza z górniczego miasteczka Douchy-les-Mines, który reprezentuje w Tour de France naszą wielką polonijną rodzinę. Przypuszczam także, że malujące się na Waszych twarzach zafrasowanie bierze się stąd, że pragnęlibyście wyjednać Robertowi Mintkiewiczowi pomoc jakiegoś niebieskiego patrona, ale jak na złość nie możecie sobie przypomnieć, który ze świętych był znanym szosowcem. Nie tamcie sobie bezużytecznie głowy. Zaden. Zaden święty nigdy nie był, poganie jedni, mistrzem kolarskim. Nie był nim również Bolesław Prus, który perswadował w swoich sławnych „Kronikach tygodniowych” przerażonym pierwocnym kształtem wielocypedów Polakom, żeby nie wyobrażali sobie, iż w rowerze „siedzi diabeł”. Więc niech Robertowi Mintkiewiczowi sekunduje łagodny i życzliwy uśmiech autora „Lalki”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem bardzo szczęśliwy w małżeństwie. Wkrótce przyjdzie na świat nasze upragnione dziecko. Ale są teraz pewne sprawy, które mnie bardzo niepokoją. Moja żona stała się okropnie nerwowa i kłótniwa. O byle co się na mnie obraża, a — co gorsza — jest strasznie podejrzliwa. Wystarczy, żebym się spóźnił o pół godziny, a już przez następne parę godzin wypytuje mnie dokładnie, gdzie i z kim byłem, co robiłem, czy widziałem tę lub tamtą znajomą. Rozumiem jej pobudliwość, ale naprawdę trudno to wszystko znieść. Bardzo ciężko pracuję, nie mam na nic czasu. Ponieważ żona nie prowadzi samochodu, wszędzie ją wo-

zę, gdy tylko mogę. Niepokoi mnie ta zupełna zmiana jej charakteru, przedtem była łagodna, pogodna, zawsze uśmiechnięta. Teraz zrobiła się kapryśna, złośliwa, wiecznie niezadowolona i taka kłótniwa. Czy to jest normalne w czasie ciąży? Bo jeżeli tak, to sobie to wszystko jakoś wytłumaczę i przeczekam ten ciężki okres. Kocham ją bardzo, czekam na to dziecko, jestem szczęśliwy. Ale te jej ciągle awantury i nerwy bardzo źle na mnie wpływają.

ZANIEPOKOJONY

SZANOWNY PANIE!

Przed wszystkim trzeba zrozumieć żonę, czyli kobietę w ciąży. Stała się niezgrabna, niezbyt ponętna, nie może być w towarzystwie, bo ją kępuje jej stan. Kobiety w tym okresie bardzo często odczuwają niepokój o swego męża, o jego wierność i lojalność. Jest to, powiedziano bym, zjawisko normalne i właściwie łatwe do wytłumaczenia. Obawa przed brzydotą, zdeformowaniem figury, osłabienie stosunków intymnych to wszystko sprzyja złym myślom. Zwłaszcza, jeśli mąż ma powódzenie u ko-

biet, jeśli kiedyś zaufanie żony zawiodł. Jak postępować? Moim zdaniem należy postępować tak, aby stwarzać możliwość jak najmniej sytuacji konfliktowych. Nie utrzymywać kontaktów towarzyskich, które nie są w tej chwili konieczne. Zawsze można się od nich uwolnić powołując się na stan żony. Praca, obowiązki to jest zrozumiałe, ale nie musi Pan mieć teraz jakichś szczególnych rozrywek, żona ich nie ma zbyt wiele. A do kina można pójść razem. Ogólna żelazna zasada — podchodzić z zrozumieniem nawet do pewnych kaprysów żony, wybaczać jej zdenerwowanie, działać uspokajająco.

ANNA DROGA PANI ANNO!

Czasem chciałabym być słabą, chorowitą kobietą, o którą wszyscy się troszczą, ciągle pytają, jak się czuje itd. Tymczasem jest na odwrót. To mój mąż jest centralną osobą w domu, wszyscy się interesują jego zdrowiem, ciągle o nie pytają, gdy on się dobrze czuje nie daj Boże, żebym ja na coś zaczęła się uskarżać. Obraza murwana. Bo on np. chce

wyść, a ja nie. Nic go nie obchodzi, że jestem niedysponowana, że mam ból głowy, czy coś takiego. Mnie to okropnie denerwuje, bo dowodzi, jak mało ja go obchodzę. W jaki sposób wychować męża, żeby się zaczął trochę troszczyć o żonę?

MOCNA PLEĆ

MILA PANI!

Słusznie Pani się podpisała „mocna pleć”, bo ta mocna to właśnie nasza. Mężczyźni są na ogół wielkimi egoistami, swoim zdrowiem potrafią się przejmować, a o nasze często nie dbają. Czy można tu coś zmienić? Chyba można. Łagodnie, bez kłótni, spokojnie kilka razy z rzędu powiedzieć o tym, jak Pani się źle czuje. Nawet trochę przesażać, to nie zaszkodzi. A potem po jakimś czasie to wszystko podsumować i udowodnić mężowi, jak mało o Panią dba. Przypomnieć: nie chciałabym z tobą wyjść tego a tego dnia, bo to i to, następnym razem, bo to i tamto itd. Może wreszcie zrozumie, że Pani nie jest bezduszną maszyną do spełniania jego zachcianek.

ANNA

PANI
KLARA KRYSZTAŁOWSKA
WITTENHEIM (HAUT-RHIN)

Frzybyłam do Francji siedem lat temu, ale mam zamiar powrócić do Polski. Martwi mnie niepewność, czy mam prawo do otrzymania renty, gdyż tu we Francji nie pracowałam. W Polsce pracowałam prawie 24 lata. Czy po ukończeniu 60 lat, po powrocie do Kraju będę miała prawo do renty?

O ile nam wiadomo renta starcza przysługuje w Kraju pracownikowi, który: 1) posiada wymagany okres zatrudnienia wynoszący 25 lat dla mężczyzn i 20 lat dla kobiet, 2) osiągnął wiek starczy, który wynosi w I kategorii zatrudnienia (praca pod ziemią lub w warunkach szkodliwych dla zdrowia), 60 lat dla mężczyzn i 55 lat dla kobiet, a w II kategorii zatrudnienia 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet.

Do okresów zatrudnienia zalicza się ponadto pod pewnymi warunkami okres nauki, służby wojskowej, pobytu w niewoli, w obozach koncentracyjnych lub obozach pracy przymusowej, działalności rewolucyjnej, bezrobocia przed rokiem 1945.

Wiek starczy powinien być osiągnięty w czasie zatrudnienia lub nie później jak w pięć lat po jego ustaniu.

Ponieważ Pani od siedmiu lat nie pracuje, może Pani napotkać trudności w związku z przerwą, która nie powinna w myśl ustawodawstwa polskiego — przekraczać pięciu lat. Radzimy jednak zwrócić się o miarodajne wyjaśnienia do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie. Jest możliwe, że będą wzięte pod uwagę okoliczności, które Pani nie pozwoliły na zarobkowanie we Francji. W najgorszym razie w Polsce, jak i we Francji istnieje tzw. zasiłek specjalny, dla osób, które nie mają zabezpieczenia na starość.

WPLĄTY

Za pośrednictwem naszej redakcji p. Jerzy Nowakowski z St. Nazaire wpłacił 100 franków na budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka i p. Jakub Kamiński z Le-Blanc-Mesnil — 50 franków na Fundusz Olimpijski.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Tristan 1946

24

Sam byłem małym chłopcem w Warszawie, kiedy ktoś mi przywiózł z zagranicy grubą książkę pod tytułem „Peter Pan”, a w środku były obrazki Rackhama, ukazujące w całej jego pulchnej nagości to nieprawdopodobne dziecko, jak gra na arkadyjskiej fletni, jak pływa po rzece w gnieździe ptasim z własną pieluchą rozpiętą na patyku zamiast żagla; i jak konferuje z krukiem na gałęzi. Największe wrażenie robiła na mnie podróż napowietrzna bachora nad dachami olbrzymiego miasta. Otulony po pięty w nocną koszulę, sunął w pozycji poziomej, jak mały Zeppelin. Nie rozumiałem wtenczas po angielsku i nie wierzyłem obrazkom. A przecież zdarzało mi się w parku Ujazdowskim zerkać z mostku na staw, czy pośród kaczek i łabędzi nie zobaczą Piotrusia Pana.

Owszem, mogę czasem przeczytać bajkę i lubię pójść na operę. Czego nie lubię, to żeby życie udawało bajki. Naokoło mnie dziesiątki dzieci bawiło się najwycyzajniej w woźniców, maszynistów, w przekupki, matki, baletnice, ojców, królów i złodziei. Niektórzy, sycząc, dudniąc, naśladowując odpowiednie ruchy, wcielali się w lokomotywy, samoloty i inne maszyny. Nie widziałem ani jednego gołego dzieciaka, udającego Petera Pana. Bajki są oczywiście wymysłem dekadentów, którzy przez strach i lenistwo uciekają od dojrzałości w sztuczne dzieciństwo, podczas kiedy prawdziwe dzieci uwielbiają bawić się serio i nudno w dorosłych.

Co to właściwie znaczy, że „życie bywa romansem”? Bywało w średniowieczu i bywa teraz. Podług mnie, to po prostu znaczy, że niektórzy prawidłowo zbudowani mężczyźni i niektóre kobiety z biustem owijają się w pieluszki i — jak niemowlęta — zaczynają się bawić nogami, rękami i innymi częściami ciała. Tyle że osesek jest samowystarczalny, a ludzie powinni być do pary. Michał i Kathleen właściwie tak się sobą bawią. Pretty chce, żeby to się nazywało „Tristan i Izolda”, a ja mam być Grownalem, czyli niańką. Dziękuję.

W drodze powrotnej z parku kupiłem sobie „Tristana i Izoldę” w opracowaniu Józefa Bédier i cały wieczór czytałem, zrywając się i parskając. Z czasu lektur uniwer-

syteckich został mi w pamięci obraz tych legendarnych kochanków jako hipokrytów i letkiewiczów, egocentryków, którzy — w epoce zarliwego chrześcijaństwa — żyli jak poganie, oszukując Boga sprośnymi wykrętami. Także i teraz scena, kiedy Izolda siada okrakiem na ramionach Tristana, przebranego za żebraka, i każe się w ten sposób przenieść przez bagno, żeby na Sądzie Bożym mogła przysiąc, że tylko jej mąż, król Marek, i ten żebrak trzymali ją w swoich objęciach, ta scena wydała mi się obrzydliwa.

A Bóg, który pozwolił Izoldzie wziąć do ręki na dowód prawdy rozpalone żelazo bez szkody dla kobiecej skóry, postąpił — moim zdaniem — jak patron cyrkowych magików. Naturalnie, w miarę czytania, nasuwały się pewne wątpliwości. Czy można nazwać dziecinny egocentryzmem uczucie, które z dwóch istot robi jedną? Czy życie na niby jest kłamstwem w oczach Boga, który sam jest funkcją fantazji, zwanej wiarą? Tristan i Izolda kłamali, żeby ochronić tę jakąś swoją prawdę, którą wynieśli ponad racjonalny porządek świata. Może i tacy są Bogu potrzebni?

W każdym razie uderzyła mnie nieprzewidziona autentyczność ich dziejów. Na przykład ten legendarny skok Tristana z kościółka na wysokiej skale... Tristan upadł bez szwanku na brzeg morski dzięki wzdętej na wietrze oponicy. Cud? Nie; antycypacja spadochronu, który tak się podobno przydał Michałowi do romansowych wycieczek. Małoletni Tristan zabił olbrzymia, Morhołta. Znam dzieje Michała i wiem, że jako powstaniec warszawski butelkami z benzyną zatłukł tank. Tristan zabił smoka — Michał zabił hitlerowskiego żandarma. To, że Izolda wzgardziła królewskim zamkiem, a Tristan wzgardził rycerstwem, równa się temu, że Kathleen uciekła od bogatego męża, a Michał uciekł od kariery. Tamci gardzili i uciekali... ci gardzą i uciekają. Tamci tułali się po lasach, głodowali... ci odkurzają cudze dywany w dżungli wielkomięskiej zamiatają, spółkują, gotują, sprzątaj. Co dalej?

Sledziłem czerwoną nić legendy, jak od

Dalszy ciąg na stronie 26

skreću do skreću dziwniała, czerniała, aż wreszcie zerwała się.

Właściwie wszyscy umyli ręce od tych nowych świętych erotyzmu; jeden mąż, dwie matki i jeden ojciec. Czy już naprawdę nie ma nikogo, co by zechciał im towarzyszyć w ich absurdalnym biegu do katastrofy, tylko ten tutaj spróchniały kawaler z awersją do seksu?

Cóż ze mnie za Gorwenal! Nie uczyłem Tristana grać na harfie i oprawiać jelenia, nie płynąłem z nim do ziemi króla Marka. Sam kupił sobie akordeon, sam wyprawiał skóry zajęcze na rękawice dla partyzantów, sam doprowadził Irlandkę do Kornwalii. Dlaczego akurat ja mam z nimi iść „aż do granic moreńskiego boru?” Cholera i jeszcze raz cholera! Jednak wysłałem depeszę do Wandy: „Wszystko w porządku. Gorwenal”.

ROZDZIAŁ III

Całe szczęście, że starzy Mc Dougall wynieśli się z South Kensington do Sussex. Dotąd nie mam pojęcia, czy wiedzą o ucieczce córki od męża. Oboje byli dumni, jak pawie, z tego małżeństwa. Generał odmłodził. Nawet trochę mniej wrzeszczał na żonę, odkąd się upewnił, że nie będzie musiał wydać ani funta na posag i wyprawę. Bradleya nie widział na oczy i wcale nie pragnął oglądać. „Jajogłowi” (intelektualiści) nie cieszyli się jego łaskami. Wystarczyło, że zięć był bogaty i sławny.

Korzystając z odwilży w domu, Mrs. Mc Dougall kupowała mięso rosółowe zamiast befsztyków, dzięki czemu rosółowa sobie na nagrania Chopina przez Vladimira Horowitza. Wymykała się nawet do Albert Hallu na koncerty popołudniowe. Czasem zatrzymywała mnie na ulicy, żeby podzielić się wiadomościami z „życzliwym sąsiadem”. To prawda, że kiedy w czasie nalotów byłem dzielnicowym ochotniczej służby przeciwlotniczej i miałem wstęp wolny do okolicznych domów, wybroniłem ją parę razy nie tyle od bomb, co od małżonka.

Nasze pogaduszki po ślubie Kathleen zwykle kończyły się okrzykami: „Będą szczęśliwi! Będą na pewno szczęśliwi! Posłałam im taki prezent ślubny, że nawet starca zarzeje do miłości”. Kiedyś wzięła mnie za rękę i patrząc głęboko w oczy, wyszeptwała: „Czyż to nie jest większe szczęście dla kobiety mieć męża, który kocha, niż samej kochać? Chopin nie kochał George Sand! On był jej wdzięczny za miłość, dlatego na Majorce napisał swoje najpiękniejsze utwory. Moja Kathleen też na pewno stworzy w Kornwalii coś wielkiego i pięknego. O tak, ona ma wielki umysł. I wielkie serce”. Odczodziła zadumana.

Korciło mnie teraz, żeby zapytać Kathleen, co to za cudowny prezent ślubny dostała od matki. Ale wszelkie wzmianki o swoim małżeństwie przyjmowała z tak pustą twarzą, że nie miałem odwagi. Postanowiłem natomiast pomówić z nią o przyszłości.

Pod koniec lutego bardzo się ociepliło. Skorzystałem, że pewnej niedzieli, oboje kręciliśmy się po ogrodzie, i zawołałem ją do siebie. Przyszła niechętnie. W ogóle niechętnie rozdzielają swoje zajęcia. Jeżeli ona

gotuje, on też robi coś w kuchni. Jeżeli on kopie w ogrodzie, ona stoi obok z drzewkiem do posadzenia. Zaraz na początku ofiarowała mi się zastenografować sprawozdanie miesięczne dla Zarządu. Udałem więc, że właśnie w tej chwili jej pomoc jest mi bardzo potrzebna. Po paru zdaniach w przedmiocie stosunków z hurtownią herbaty na Ceylonie, przerwałem dyktando. — Kathleen — powiedziałem — w naszej firmie otwiera się wakans stenotypistki. Co ty na to?

Zastrzygła rzesami. — Co ja na to? A cóż to ma wspólnego ze mną? Ja żadnej posady nie szukam. Czy pan mnie po to zawołał, żeby mi o tym wakansie oznajmić?

W przeciwieństwie do Wandy, ta mała ma ten zwyczaj, że mówi bardzo dużo. Im bardziej jest zakłopotana, tym więcej mówi. Milczenie — zdążyłem zauważyć — jest u niej wyrazem szczęścia i, jako takie, zarezerwowane wyłącznie dla Michała. Ze mną i z lokatorami gada długo przy byle okazji. Człowiek niczego się nie dowiaduje, ale odchodzi pod wrażeniem, że napił się za dużo słodkiego wina. Ta Izolda robi dużo gestów krótkich i szybkich. Jej usta wydmuchują słowa jak bańki mydlane. Zawsze usiłuję się dopatrzeć, dokąd te słowa lecą i kiedy pękają. Nasza Izolda tak mówi do ludzi, jak koty pluja na psy i jak skunksy osłaniają się niedobrym zapachem. To się mijają z celem, bo jest ładniejsze od kota, a jej zapach nie ma w sobie nic odstrasającego. Czasami mam wrażenie, że zapomina, o czym mówi. Ponosi ją własny głos, własne ciepło, nie tyle gada, co śpiewa, nie tyle gestykuluje, co płąsa. Zdaje się, że z opisu jej uroku zrobiłem niestrawną sałatę. Ale jak mam przedstawić te sprzeczności i nieprawdopodobieństwa? Ja nie chcę lubić tej dziewczyny. Ja się bronię.

Michał ma podobne dary. Szaman. Hipnotyzer. Ich reakcją na świat jest ten ochronny kokon, który upręda.

Mówię do Kathleen: — Masz tyle rozmaitych umiejętności lepszych od gotowania. Dlaczego to marnować?

Ona: — Ach! Szynclle wczoraj były nie dosmażone? Dlaczego pan od razu mi nie mówi, jak coś sknoce? Uwielbiam, kiedy pan się gniewa. Wtenczas nos się panu krzywi na lewo i wygląda pan tak odważnie! Zresztą ja pasjami lubię gotować. W szkole mój ukochany przedmiot to była chemia, właśnie z powodu tygielków i płomyczków. Ja: Ale poszłaś nie na chemię, tylko na medycynę. Ona: — poszłam? Nie! Ja nie poszłam. To ojciec mnie posłał, bo chciał, żebym dużo zarabiała i wzięła ich na starość do siebie. Jemu emerytura nie wystarcza na pokera.

Ja: — Więc nie lubisz medycyny?

Kathleen zrywa się z krzesła i rozpoczyna solo mimiczno-wokalne: — Ja nie lubię medycyny? A kto się zajął testami Michała? Kto pilnuje, żeby brał witaminy i spał na desce? Kto powiedział, że ja nie lubię medycyny? Na pewno mama. Ona by wołała, żebym została damą. Albo Curie Skłodowską. Czy pan nie wie, że rodzice najmniej ze wszystkich ludzi znają swoje dzieci?

Dlatego nie może sam kopać i sadzić — tajemnica. W każdym razie dałem sobie spokój z szukaniem lepszej posady dla Kathleen.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Béthune (Pas-de-Calais) odbyło się spotkanie pięściarskie, w trakcie którego mistrz Francji w wadze lekkiej — polonijny bokser z Lyonu André Holyk — rzucił na szalę losu swój zdobyty w lutym ub. roku tytuł mistrzowski. Szczęście stało po jego stronie, bowiem w czasie jedynastej rundy udało mu się przez nokaut uczynić przeciwnika — francuskiego pięściarza z Nordu nazwiskiem Théo Lemoine, który początkowo miał nad nim przewagę — niezdolnym do dalszej walki. André Holyk liczy sobie dwadzieścia pięć lat i pracuje zarobkowo w znanej firmie Conforama. Rozegrał on już dwadzieścia dziewięć walk i zapisał na swoim koncie dwadzieścia cztery zwycięstwa. O zmierzniu się z nim marzy inna gwiazda północnofrancuskiego pięściarstwa — dwudziestotrzyletni Didier Kowalski z Condé-sur-Escaut (Nord), który nie mogąc znaleźć wśród amatorów chętnych do spróbowania swoich sił w walce z nim, porzucił w październiku ub. roku boks amatorski i stał się zawodowcem. Trzeba wiedzieć, że jako amator Didier Kowalski wchodził osiemdziesiąt pięć razy na ring i siedemdziesiąt razy schodził zeń w aureoli zwycięstwa, i że wróży mu świetną karierę sprawozdawcy sportowi porównują jego ciosy do gromów.

Koncerty wybitnego polskiego pianisty Witolda Malcużyńskiego, zawsze cieszą się w Paryżu dużym powodzeniem. Jego występ w Sali Pleyela spotkał się także z dużym zainteresowaniem krytyków, a gorące przyjęcie publiczności doprowadziło aż do sześciokrotnych bisów. „Le Figaro” w swojej recenzji z majowego recitalu pisał: „Pod jego palcami mazurki i walce Chopina nabierały wspaniałej przeźroczystości”.



DEVANT LE MIROIR DE LA MER BALTIQUE

Le littoral polonais comporte cinq cents kilomètres de plages de sable fin, plages qui jouxtent des stations balnéaires ou des villages de pêcheurs. Peut-être êtes-vous en train de vous bronzer au soleil sur la molle et chaude arène (comme vous le savez, les poètes, qui ne font rien comme tout le monde, désignent le sable par le mot d'arène) de l'une de ces plages? Et si oui, à quoi songez-vous? Comme il est presque midi, il n'est pas impossible que vous réfléchissiez à la quantité de boeuf qu'il faudrait pour faire du bouillon avec la Baltique. Il se peut aussi que vous pensiez aux

personnes qui, pendant la canicule, ont coutume de s'écrier: „C'est effrayant, il y a trente-cinq degrés à l'ombre!” Comme si elles étaient obligées de rester à l'ombre! N'est-ce pas? Et il n'est pas non plus interdit d'imaginer que votre pensée se porte vers l'un des treize accords de coopération industrielle entre notre pays et celui de nos aïeux et ataves qui ont été signés pendant la récente visite du président du Conseil polonais en France. En effet, parmi ces treize accords figurait un contrat d'une valeur de un milliard huit cents millions de francs prévoyant l'achat par la Pologne à la

France de technologie, d'équipements et de matériels destinés à la construction d'une usine d'engrais, d'ammoniac et d'urée, et ce, précisément sur les rives de la Baltique. Soit dit en passant, c'est là le plus important contrat jamais signé entre l'industrie française et polonaise, comme aussi le plus gros contrat jamais signé par notre patrie autochtone avec un pays occidental. Il est également à noter que ledit contrat s'assortit d'un accord de coopération entre les deux signataires — Creusot-Loire et Polimex-Cekop — sur des marchés tiers. Et à propos de marchés tiers, il importe de souligner que la coopération franco-polonaise — coopération qui vient de prendre une tournure particulièrement spectaculaire — ne s'arrêtera pas, selon les prévisions des deux gouvernements, en si bon chemin, mais se poursuivra sur plusieurs plans, et notamment par une action commune en direction des pays tiers. Vous me suivez?

Puisque vous avez la bonté de me suivre, nous allons, si vous n'y voyez pas d'inconvénient, mettre votre séjour sur le littoral polonais à profit pour faire un saut à Rozewie. Une randonnée pédestre ne peut que nous faire du bien. Rassurez-vous, nous n'avancerons pas aussi rapidement que le Douaisien Duziak, qui a remporté il n'y a guère à Croix le marathon des Flandres à la marche, ou Francis Fibig, qui est, lui, le numéro un du Nord en marche athlétique. Et souvenez-vous que, comme le fait judicieusement observer Pierre

Dac, pour la marche, le plus beau chapeau du monde ne vaut pas une bonne paire de chaussures.

Qu'est-ce que Rozewie? Un promontoire. Un promontoire qui est le point le plus septentrional de toute la Pologne. Situé non loin de la presqu'île de Hel — jetez, s'il vous plaît, un coup d'oeil sur la carte — ce promontoire s'adonne d'un phare remontant au seizième siècle et visible à quarante-six kilomètres. C'est dans ce phare — phare aujourd'hui partiellement aménagé en musée — que Stefan Żeromski composa „Le vent de la mer”.

Stefan Żeromski (1864 — 1925), c'est cet illustre romancier et dramaturge dont l'ouvrage intitulé „Histoire d'un péché” a récemment inspiré à Walerian Borowczyk un film d'une rare beauté, film que „Le Monde” a qualifié de „superbe et suffocant”, et „L'Aurore” — de „magistrale description d'une passion féminine”. Lorsqu'en 1920 cet écrivain s'établit pour la première fois sur les bords de la Baltique, il s'exclama: „J'ai beaucoup voyagé dans le monde, mais un si charmant coin, une si merveilleuse harmonie de la mer, de la forêt et des collines, je n'ai jamais vu cela nulle part.” Je ne sais si vous partagez cet avis, mais en tout cas, je suis sûre que vous partagez l'opinion du philosophe qui a dit que quand on ne travaillera plus le lendemain des jours de repos, la fatigue sera vaincue.

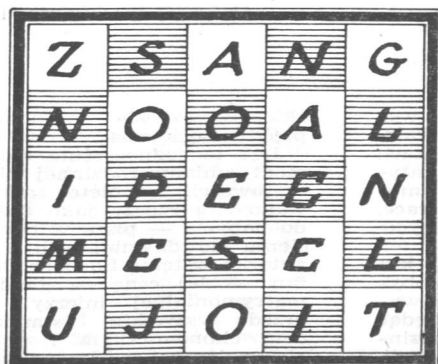
Bonnes vacances!

MARTINE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA Z PRZYŚŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „Z” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowane przysłowie. Na



wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos. Można też najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Rezultat będzie tak sam.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 24

SPIRALA Z PRZYŚŁOWIEM

Pusto w komorze, oborze i gumnie, kiedy w głowie nierozumnie.

Znaczenie wyrazów: 1) kaptur, 2) risotto, 3) odważnik, 4) kompot, 5) trzepak, 6) korba, 7) akord, 8) dziennik, 9) kangur, 10) romans, 11) szpicel, 12) likier, 13) rezyk, 14) kwacz, 15) Zagłoba, 16) akwizytor, 17) remont, 18) topielec, 19) cyrograf, 20) fizjonomia, 21) aluminium, 22) miech.

ROZETKA Z HASŁEM

Ludwik Solski

Znaczenie wyrazów: 1) salto, 2) siuch, 3) sadza, 4) skwar, 5) ślipy, 6) sekta, 7) susza, 8) słowo, 9) szlak, 10) sesja, 11) szkic, 12) spisa.



POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) woda w stanie lotnym, 3) wełna owcza, 7) drobnoustroje chorobotwórcze, bakterie, wirusy, 8) lasy górskie, 9) stał się pewnego razu, gdy dział przemówił do obrazu, 10) samochód, 12) wypukłość na grzbiecie wielbłąda, 15) część ulicy po obu stronach jezdni dla ruchu pieszego, chodnik, 18) zgłęb, hałas, zamęt, łoskot, 20) lejce, cugle, 21) fotografia, 22) zawój na głowie, noszony w krajach muzułmańskich i w Indiach, 23) omasta albo ozdoba, upiększenie.

Pionowo: 1) pauza, antrak, 2) cudak, dziwoląg, ekscentryk, 4) radość, przyjemność, rozkosz, 5) pomieszczenie znysiów, 6) trwa od wschodu do zachodu słońca, 11) służy jako cel do strzelania, 13) przegroda zamykająca drogę, szlaban, zaporą, 14) śląski taniec ludowy, 15) gęsty smar maszynowy, 16) wysokie odznaczenie za zasługi, 17) deszcz lejący jak z cebra, 19) brzęczy natrętnie koło nosa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadsyłać poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Polacy w ataku na Himalaje

Będzie to najpoważniejsza w 150-letniej historii polskiego alpinizmu wyprawa wysokogórska, zorganizowana przez Polski Związek Alpinizmu. 18-osobowa ekipa narodowa, grupująca najlepszych alpinistów, zamierza zdobyć drugi co do wysokości szczyt górski naszego globu — wierzchołek o nazwie K-2. Szczyt ten wznosi się na wysokości 8,611 m nad lodowcem Baltoro w górskim paśmie Karakorum w Pakistanie. Kierownikiem polskiego zespołu będzie Janusz Kurczab, który w ubiegłych latach z powodzeniem kierował wysokogórkimi ekspedycjami właśnie w Karakorum, a także w Hindukusz.

Wielka góra nad Baltoro

Topografowie angielscy, którzy badali łańcuch Karakorum w połowie XIX wieku, ustalili jeszcze w 1856 r., że najwyższy wierzchołek tego masywu przekracza wysokość 8.500 m. Dla szczytu użyto wówczas symbolu K-2 (jako oznaczenia do siatki pomiarowej) i nazwa ta — mimo wielu prób nadania wierzchołkowi innego miana — utrzymała się. Tu byliby zamieszkujący doliny Karakorum używają co prawda miejscowej nazwy Chogori, ale każdy alpinista wie co to znaczy K-2. Pierwsze dokładne pomiary wierzchołka zainicjował Anglik Godwin Austen, który w 1861 r. dotarł lodowcem Baltoro do podnóża K-2 i określił jego wysokość na 8.619 m. Ostateczne prace pomiarowe w późniejszych latach określili wysokość K-2 do 8.611 m. Warto też wspomnieć, że w odkryciu K-2 miał swój udział Polak — Bronisław Grabczewski. Ten znany podróżnik i badacz Centralnej Azji dotarł w 1889 r. do podnóża Karakorum i opisał dokładnie wspaniały szczyt, który wznosi się wysoko ponad ogólne pasmo Himalajów, błyszcząc w słońcu przepięknymi lodowcami.

Pierwsze próby

Mimo że już topografowie rozwiązali zagadkę dotarcia do stóp K-2, szczyt ten przez wiele lat czekał na alpinistów. Dopiero w 1902 r. międzynarodowa wyprawa, w skład której wchodziło Austriacy, Szwajcarzy i Anglicy, podjęła pierwszą próbę jego zdobycia. Bezowocną. W siedem lat później wyruszyła duża ekspedycja włoska, którą kierował jeden z najwybitniejszych w owych czasach badaczy gór wysokich — Ludwik Amadeusz, książę Abruzzów. Mimo że Włosi także musieli zawrócić z wysokości ok.

6.600 m — tej właśnie wyprawie przypisać należy główną zasługę w odnalezieniu „najsłabszego punktu” w lodowych barierach K-2. Było to jedno ze skalnych żeber południowo-wschodnich grani, które wprowadzało bezpośrednio w okolicę kopuły szczytowej, liczących sobie 2 tys. metrów wysokości. Włosi zdołali pokonać żebro, nazwane później na cześć kierownika wyprawy „żebrem Abruzzów”. Jednak K-2 pozostał nadal niezdobyty.

O krok od zwycięstwa

Upłynęło 30 lat od wyprawy włoskiej, gdy znów pomyślano o pokonaniu K-2. Na lodowcu Baltoro pojawili się Amerykanie. W 1939 r. miała miejsce najpoważniejsza z ekspedycji przeprowadzonych przez wspinaczy z USA. Wykorzystując doświadczenia Włochów, Amerykanie szybko pokonali żebro Abruzzów, zakładając na nim kilka wysokogórskich obozów, dobrze wyposażonych w sprzęt i żywność. Najtrudniejsze miejsca ubezpieczone zostały linami, aby zapewnić alpinistom możliwość odwrotu w razie gwałtownego pogarszania pogody. Ostatni z „wysokich” obozów znajdował się już prawie na 8 tys. metrów. Teoretycznie zespołowi szturmowemu wystarczyłoby więc dwa dni dobrej pogody i szczyt powinien „paść”. W górach wysokich teoria rzadko jednak pokrywa się z praktyką. Wiessner i towarzyszący mu tragarz wysokogórski z nepalskiego plemienia Szerpów — Pasang Dawa Lovma — zdołali dotrzeć tylko do wysokości 8.380 m. I zawrócili. Zawzięty Amerykanin nie dał jednak za wygraną. Kilka dni później — także w towarzystwie Pasanga oraz innego z członków ekspedycji Wolfe — znów próbował ataku szczytowego. Gdy i ten się nie powiódł, zdecydowano się na odwrot.

Wówczas nastąpiła tragedia. W czasie zejścia stromym zboczem lodowym Wolfe pośliznął się, pociągając za sobą towarzyszy. Potoczyli się w dół i tylko dzięki temu, że łącząca ich lina zaczepiła się o ostry występ, cała trójka nie runęła w przepaść. Wolfe odniósł poważne obrażenia, mimo to cały zespół zdołał późnym popołudniem zejść do położonego niżej obozu. Tu Wiessner i Pasang postanowili zostawić rannego i zejść w dół po pomoc. Wówczas okazało się, że pozostali członkowie amerykańskiej ekipy (a wielu z nich pojechało w Himalaje tylko dlatego, że dysponowali okazałymi kontami bankowymi, nie zaś odpowiednimi kwalifikacjami alpinistycznymi) uznali, że ich towarzysze zginęli w czasie ataku szczytowego i zeszli w dół do obo-

zu-bazy, zabierając ze sobą całe zaopatrzenie obozów „pośrednich”.

Przez pięć koszmarnych dni Wiessner i Pasang szli w dół — napotykając wszędzie tylko opustoszałe namioty bez żywności i śpiworów. Gdy dotarli na lodowiec — do bazy — było już za późno, aby uratować Wolfa.

Amerykanie raz jeszcze usiłowali pokonać K-2. Było to w 1953 r. tym razem jednak z walki o ostateczny sukces wyeliminowała ich niesprzyjająca pogoda — huraganowe wiatry i ogromne opady śniegu.

Włosi odnoszą sukces

W 1954 r. K-2 został zdobyty przez włoską wyprawę. Było to ogromne przedsięwzięcie — z setkami tragarzy, z wielotonowym wyposażeniem. Wiedzano już wówczas o K-2 nieomal wszystko; tajemnicą pozostawało tylko ostatnie kilkaset metrów śnieżnej grani, wyprowadzającej na sam wierzchołek. Włosi posuwali się w górę szlakiem poprzednich wypraw amerykańskich — tzn. „żebrem Abruzzów”. Po wielu tygodniach uciążliwego zakładania coraz to wyżej położonych obozów, mocowania stałych lin poręczowych i wyposażenia namiotów — zajęli w końcu dziewięć obozów na wysokości 8 tys. m. Stąd dwóch przewodników alpejskich: L. Lacadelli i A. Compagnoni — posługując się aparatami tlenowymi — osiągnęło w kilkunastogodzinnej wspinaczce szczyt. I oni mogą mówić o ogromnym szczęściu, gdyż w drodze powrotnej ze szczytu spadli po śnieżnym stoku kilkaset metrów, ale nie odnieśli poważniejszych obrażeń.

Teraz kolej na Polaków

I znów przez wiele lat na lodowcu Baltoro nie zjawiała się żadna ekspedycja wysokogórska. Dopiero przed kilku laty na Baltoro wyruszyły dwie ekspedycje m. in. japońska. Obie bez powodzenia.

W 1974 r. dzięki wieloletnim staraniom polskiej dyplomacji, władze pakistańskie udzieliły zezwolenia polskiej wyprawie. Przyszło ono jednak zbyt późno, aby można było zorganizować dużą ekspedycję. Rok później znów Amerykanie próbowali zejścia na K-2. Nie powiodło się. Teraz — latem 1976 — przed polskim alpinizmem otwiera się szansa. Być może na szczycie K-2 załopocze „biało-czerwona”.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Saga chłopskich rodów

Wątkiem pierwszego tomu pamiętników wiejskich kobiet była praca w rolnictwie,

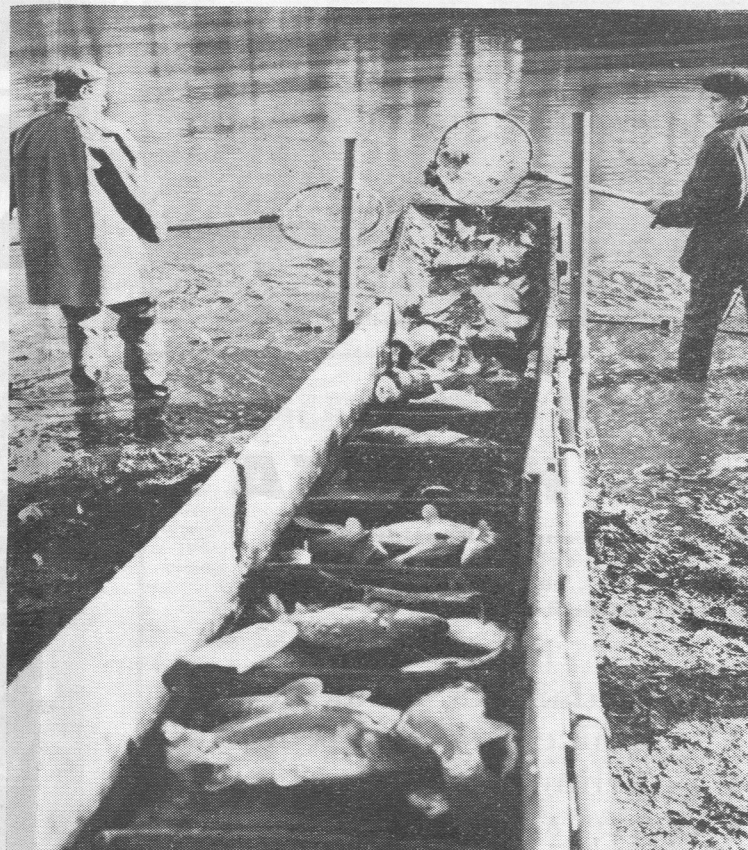
formowanie się rolnictwa jako zawodu oraz przekształcanie się treści i form życia

kulturalnego na polskiej wsi. Drugi tom wspomnień właśnie ukazał się na półkach księgarskich w Kraju, zatytułowany „Czyste wody moich uczuć”, zawiera prace, których tematem jest życie rodzinne.

„...Każdy pamiętnik jest jakby małą powieścią obyczajową — komentuje wydawca — całość zaś, będąc obrazem związków rodzinnych na wsi w ich ewolucji, tworzy sagę rodów chłop-

skich w okresie minionego pięćdziesięciolecia”.

Jest to jednocześnie dokument zmiany rodzinnej obyczajowości. „Kobietę traktowano siłą rzeczy jako towar do nabycia — pisze w odniesieniu do dawniejszych lat autorka wstępu, Barbara Tryfan. — Jej cenę na giełdzie matrymonialnej mierzyło się przede wszystkim standardem ekonomicznym i pozycją społeczną rodziny, a także jej gospodarczą przydat-



Naukowe połowy

Od paru lat pod kierunkiem doc. dr Zdzisława Kajaka z Instytutu Ekologii Polskiej Akademii Nauk prowadzone są przez zespoły z Instytutu Rybactwa Śródlądowego i Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego bardzo interesujące badania nad możliwością intensyfikacji hodowli ryb w jeziorach naturalnych przy równoczesnym zwiększeniu czystości wody.

Dla zwiększenia wydajności rybackiej jezior naturalnych stosuje się coraz częściej wzbogacanie miejscowej fauny o gatunki ryb, które pozwalają na pełniejsze wykorzystanie zasobów pokarmowych w zbiornikach wodnych. Wymaga to jednak dokładnych badań w celu rozpoznania skutków ekologicznych takich zabiegów, a szczególnie ich wpływu na jakość i czystość wody w jeziorach.

W płytkie jeziora w okolicach Giżycka

wprowadzono przez trzy kolejne lata dodatkowe ilości karpia, zwiększając w ten sposób dwukrotnie liczebność żerujących ryb. Głównym wykonawcą eksperymentu był Instytut Rybactwa Śródlądowego. Badano odżywianie i przeżywalność ryb wprowadzonych i miejscowych oraz organizmy stanowiące ich pokarm, a także podstawowe zjawiska biologiczne w jeziorze.

Nie stwierdzono negatywnych skutków zwiększenia obsady karpia na rodzimą ichtiofaunę. Zarówno rozmieszczenie przestrzenne (w tym tarliska), jak i liczebność i tempo wzrostu większości ryb występujących w jeziorze Warniak (płoc, szczupak, okoń, narybek wielu gatunków ryb) nie uległy zmianie. Zauważono natomiast rywalizację przy zdobywaniu pokarmu — np. między linem a karasiem — która doprowadziła do lepszego wykorzy-

stania zasobów pokarmowych i zjadania pokarmu drugorzędowego, zwykle przez ryby omijanego.

Zaobserwowano także duże zmiany w procesach biologicznych zachodzących w jeziorze, nasilające się w miarę zwiększania obsady ryb. Zwiększyła się także intensywność produkcji i przerobu materii organicznej w jeziorze oraz intensywność procesów mineralizacji, co w konsekwencji zapobiega zmniejszeniu się głębokości jeziora. Zmiany te drogą reakcji łańcuchowych odbiły się na produkcji pierwotnej jeziora. Nastąpił spadek produkcji glonów i zmiany w ich składzie jakościowym.

Eksperyment wykazał, że istnieje możliwość nie tylko uzyskania dodatkowej produkcji rybackiej z określonego typu zbiorników naturalnych, ale przede wszystkim możliwość pokierowania procesami biologicznymi w jeziorze poprzez regulowanie składu i wielkości obsady ryb.

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI

nością". Ta forma zawierania małżeństw „za morgi” należy w zasadzie w Kraju już do przeszłości. Coraz więcej małżeństw kojarzy się na wsi na zasadzie wzajemnej sympatii i uczuć, na dalszym miejscu sytuując korzyści materialne.

Barbara Tryfan, która opracowywała pamiętniki, podaje, że wśród kobiet w wieku do lat 20 z miłości wyszło za mąż 50 procent, wśród kobiet w średnim wieku —

44 procent, a wśród kobiet starszych tylko 33 procent. Z zawarciem małżeństwa ściśle łączą się dwie sprawy. Pierwsza — to posag. Jego prestiżowe znaczenie zmalało, choć nadal jest znaczne (np. pieniądze na zakup mebli, działki itp.). Druga — to wesele. W myśl zasady „zastaw się a postaw się” było z dawien dawna huczne i takim jak tradycja każe, pozostało. Kosztuje to masę pieniędzy, za które można by

„młodemu” kupić inwentarz albo samochód, ale wtedy ucierpiałby prestiż.

Po weselu zaczyna się tak zwana proza życia — praca, dzieci i życie w rodzinie, przeważnie — trzypokoleniowej, na którą składa się młode małżeństwo, ich rodzice albo teściowie i wkrótce własne dzieci. Układa się to życie różnie — nierzadko zdarzają się sytuacje konfliktowe; młodzi chcą gospodarować po nowemu, żyć nowo-

ześnie, według wzorców zbliżonych do miejskich, starzy są natomiast przywiązani do dawnych, nie zawsze najlepszych tradycji.

A jednak wszystko to się zmienia. „Rodzina rolnicza przechodzi powolnie przeobrażenia. Traci ona wiele ze swych podstawowych funkcji na korzyść innych — reasumuje socjolog. — Symptom tych zmian znajdują swe odbicie w pamiętnikach”.

JERZY ANKUDOWICZ

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
160 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca niżej wymienione książki
po cenach najniższych:

Andrzej Braun — Próźnia	10,00
Stanisław Kowalewski — Miłosne zasadzki	8,00
Maria Kuncewiczowa — Natura	16,00
Andrzej Kuśniewicz — Stan nieważkości	10,00
Stanisław Jerzy Lec — Myśli nieuczesane	18,00
Wilhelm Mach — Życie duże i małe	7,00
Zofia Nałkowska — Dzienniki czasu wojny	14,00
Andrzej Szczypiorski — Msza za miasto Arras	5,00
Jerzy Wittlin — Przedstawiamy humor polski. Pory roku.	12,00
Bogdan Wojdowski — Chleb rzucony umarłym	14,00
Henryk Worcell — Najtrudniejszy język świata	5,00
Zbigniew Żałuski — Czterdziesty czwarty	11,00

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie duży wybór słowników, książek naukowych i powieści oraz książeczki z pięknymi obrazkami dla dzieci.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. CAF

Następca mistrza oszczepu

Przed 23 laty na stadionie w Jenie polski oszczepnik Janusz Sidło wspinał się rzutem na odległość 80,15 m ustanowił rekord Europy. Od tej pory nazwisko jego stało się sławne na świecie, sam zaś Sidło przez wiele lat był najlepszym ambasadorem polskiego sportu. Przez blisko 20 lat odnosił sukcesy na stadionach różnych kontynentów, zdobywał tytuły mistrza Europy, srebrny medal olimpijski, bił rekordy świata. Nazywa się go po dziś dzień „oszczepnikiem wszechczasów”.

Kiedy Sidło startował do wielkiej kariery sportowej w Jenie, Piotr Bielczyk miał półtora roku, nie wiedział co to jest oszczep, nie marzył oczywiście o uprawianiu sportu. Ale to

właśnie on, mając 24 lata, zdetronizował wreszcie króla oszczepu. Dokładnie w dniu 18 maja 1976 roku na stadionie w Atenach rzucił oszczepem na odległość 88,04 m. Jest to rekord Polski, a jednocześnie najlepszy wynik na świecie (tegoroczny). W ten sposób Piotr Bielczyk, do tej pory niemal nieznan na arenie międzynarodowej, stał się jednym z faworytów konkurencji rzutu oszczepem na Olimpiadzie w Montrealu. Rzadko kiedy kariery sportowe, szczególnie w tej konkurencji, są tak błyskotliwe.

Piotr Bielczyk od najmłodszych lat wyrastał w atmosferze sportowej, bowiem urodził się i wychował na terenie Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Jego ojciec, profesor i specjalista od narciarstwa, namawiał go do uprawiania właśnie tej dyscypliny. Ale Piotr nie był zbyt pilnym uczestnikiem treningów. Wprawdzie ma tytuł instruktora narciarstwa i świetnie jeździ na deskach, ale nie temu sportowi poświęcał swoje

zainteresowania. Początkowo pasjonował się koszykówką, po kilku miesiącach przerzucił się na piłkę ręczną, później jeszcze na pływanie. W żadnej z tych dyscyplin nie osiągnął jednak, poza ogólną sprawnością, dobrych wyników. Po prostu miał zbyt wiele zainteresowań, nie lubił również zbyt często zaglądać na salę treningową czy basen.

Kiedy sport go znudził, przez dwa lata zaprzestał treningów. Dopiero sławny wychowawca oszczepników (m.in. Sidły) mgr Zygmunt Szelest namówił go, aby spróbował tej konkurencji. W latach 1969—70 rzuca niewiele ponad 60 m. Kiedy dwukrotnie nie udało mu się dostać na wyższą uczelnię, w ogóle zaprzestał treningów. Dopiero z chwilą powołania do odbycia służby wojskowej ponownie chwycił za oszczep i po dwu latach pracy pod kierunkiem znanego niegdyś zawodnika Zbigniewa Radziwonowicza doszedł do wyniku 76,24 m. Było to w roku 1974.

Ubiegły sezon był przełomowy w karierze sportowej Piotra Bielczyka. Ponieważ od czasów Sidły brak było w Polsce oszczepników, powołano go do kadry narodowej i do reprezentacji. I tym razem, w konfrontacji z najlepszymi na świecie, ujawniły się wielkie możliwości fizyczne i psychiczne tego utalentowanego sportowca. Na starcie drużynowego Pucharu Europy w Nicei (1975 rok) stanął jako nieznan zawodnik. W ostatnim rzucie konkursu osiągnął wynik 82 m i zajął drugie miejsce wyprzedzając m.in. rekordzistę świata Wolfermanna z RFN i sławnego Fina Hovinena. Wynik nie był jeszcze rewelacyjny, ale postawa młodego oszczepnika musiała zaimponować.

Ostatni rok, perspektywa startu olimpijskiego, wyraźnie zmobilizowały Piotra Bielczyka do wyjątkowego treningu. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Już podczas pierwszego tegorocznego startu w Madrycie poprawił swój rekord życiowy rezultatem 85,04 m, a w kilka dni później w Atenach dorzucił do tego wyniku dalsze 3 metry.

Dla 24-letniego zawodnika start-debiut na igrzyskach olimpijskich w roli faworyta nie jest łatwy. Ale Bielczyk jest typem zawodnika, który walczy do końca, najlepsze wyniki uzyskuje zwykle w ostatniej kolejce rzutów. Trudno przewidzieć, jak potoczą się losy tej konkurencji w Montrealu. Rywale nie śpią i na pewno wszyscy będą tam w znakomitej formie. Czy 88 m wystarczy do zdobycia choćby jednego z medali?

Następca Janusza Sidły ma znakomite warunki fizyczne: przy wzroście 187 cm waży 98 kg. Jest bojowy i odporny psychicznie, lubi walkę. Niemniej wiele mu brakuje jeszcze jeśli chodzi o siłę i technikę wyrzutu. Czy zdoła nadrobić te straty, czy uzyska wynik ponad 90 m? Wydaje się, że w jego przypadku wszystko jest możliwe.

Piotr Bielczyk jest obecnie studentem II roku Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. (hj)

Okruchy sportowe

W Olsztynie odbyły się międzynarodowe zawody jeździeckie. W najważniejszym konkursie — Pucharze Narodów o nagrodę prezesa Rady Ministrów PRL zwyciężyli jeźdźcy RFN przed ekipami Szwajcarii i ZSRR (3 miejsce ex aequo), Anglijcy zajęli 4 miejsce, a Polacy — 5.

Polscy lekkoatleci wygrali zdecydowanie w trójmeczach z Włochami i Rumunami. Polacy pokonali Włochów 128:81, a Rumunów 128,5:82,5; Włosi zaś zwyciężyli Rumunów 112:98 pkt. W sumie polska reprezentacja mimo luk w niektórych konkurencjach uzyskuje coraz lepszą formę. Ukoronowaniem tego trójmeczów były dwa rekordy Polski, które ustanowili Jacek Wszola w skoku wzwyż wynikiem 2,24 oraz Jerzy Kowal w biegu na 10.000 m czasem 28.22,4.

W Blackpool w Anglii zakończył się kolarski wyścig dookoła Anglii. W tej dwunastoetapowej imprezie sukces odnieśli szosowcy gospodarzy i to zarówno w klasyfikacji indywidualnej (B. Nickson) jak i drużynowej. Polscy kolarze wypadli dobrze, wygrali oni dwie klasyfikacje wyścigu. Najlepszym wspinaczem okazał się Jan Brzeźny, zaś Ryszard Szurkowski zwyciężył w punktacji najaktywniejszych. W klasyfikacji indywidualnej Brzeźny był 4, a Szurkowski 5. Pozostali Polacy znaleźli się w trzeciej i czwartej dziesiątce. Drużynowo polska ekipa zakończyła wyścig na 4 miejscu.

W gdańskiej hali Olivia zakończyły się II mistrzostwa świata i Europy juniorów w podnoszeniu ciężarów. Młodzi polscy sztangiści wypadli dobrze zajmując w końcowej klasyfikacji mistrzostw 3 miejsce za sztangistami ZSRR i Bułgarii, w klasyfikacji zaś medalowej — 4 za ZSRR, Bułgarią i Węgrami.

Dzień polski w »Antenne 2«

Po „dniu francuskim” w Telewizji Polskiej zorganizowano „dzień polski” w programie „Antenne 2”, który prezentowały: spikerka krakowskiej TV Izabella Lipska i spikerka francuska — Jacqueline Alexandre.

W toku wielogodzinnego programu pokazano m.in. film „Polska 1976”, który zapoznał widzów z osiągnięciami Kraju. Telewidzowie mogli też śledzić godzinną dyskusję poświęconą problemom kobiet polskich, która odbyła się w ramach audycji „Aujourd'hui Madame”. W rozmowie przed kamerami wzięły udział zaproszone przez Jacques Gara i Jacqueline Vaudair cztery Francuzki pochodzenia polskiego, panie: Lambert, Boudon, Tourneur i Lassaigue z Paryża i z Nordu. Mówiono o codziennym życiu, obyczajach rodzinnych, kuchni i modzie polskiej. Ale także o sprawach pracy, ambicji zawodowej i stosunku Polaków do cudzoziemców.

Najwyższe zainteresowanie i uznanie wzbudził emitowany już w polskiej TV serial „Czterdziestolatek”. Wystarczy przytoczyć opinię recenzentki „Le Monde”, Claude Sarraute, aby stwierdzić miarę sukcesu „Czterdziestolatek” „...excellent feuilleton, formidable vraiment... drôle, habile, vivant... Il faut absolument nous donner la suite...”

Wiele miejsca poświęcono

sprawom kultury polskiej. M.in. telewidzowie obejrzeli reportaż nakręcony w Polsce przez znaną aktorkę p. Laforêt, poświęcony popularnemu aktorowi Danielowi Olbrychskiemu. Reportaż ten dawał równocześnie wyobrażenie o życiu teatralno-filmowym w Polsce.

Miłośników muzyki ucieszył reportaż ukazujący sylwetkę laureata Konkursu Chopinow-

Organizatorzy programu „Aujourd'hui Madame” zaprosili do studia cztery Francuzki pochodzenia polskiego, panie Lambert, Boudon, Tourneur i Lassaigue, które podzieliły się z widzami swoimi wrażeniami z Polski.



skiego — Krystiana Zimmermana oraz balet zespołu „Sabat”. Dla interesujących się sportem emitowano program filmowy o przygotowaniach Polaków do Igrzysk Olimpijskich, a dla dzieci — świetny film rysunkowy „Reksio”.

Telewidzowie mogli także obejrzeć audycję „Świadkowie”, która poświęcona była polsko-francuskiemu braterstwu broni w latach drugiej wojny światowej. Warto dodać, że informacje te zostaną opracowane i opublikowane w formie książki przez dwie dziennikarki polskie, p. Janinę Pałęcką i znaną z publikacji w „Tygodniku Polskim” — p. Krystynę Kozłowską.

W sumie program dnia polskiego w „Antenne 2” był urozmaicony i jeżeli czegoś brakowało, to może samych Polaków, którzy dyskutowaliby i udzielali odpowiedzi na pytania o Kraju.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyciężającem francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Lydia Nowaczyk — Edward Chojnacki i Sonia Pitsch — Jean-Luc Czernik w Harnes, Nadine Sabathe — Zennon Nitkowski w Annay-sous-Lens, Marie-Lise Ruchon — Roger Kwiatkowski w Bully-lès-Mines, Anne-Marie Doczekalska (Fouquières-lez-Lens) — Ryszard Kochalski w Hulluch; Marie-Bernadette Szymalka — Michel Duchem w Carvin, Yvelise Staroń — André Duquesnoy. Marie-Christine Canivez — Johnny Kończuga i Annelise Laurent — Patrick Bluszcz w Liévin; Monique Krempski — Etienne Orman, Dominique Szczepańska — Józef Orzechowski, Viviane Kuch — Joël Laquay i Marie-Françoise Cieślak — Michel Pêcheux w Billy-Montigny; Andréa Niedźwiedzka — Henri Meunier, Francine Bedo — Michał Grzegorzczek i Jeannine Sobczak — Michał Stecko w Liévin; Chantal Carli — Endrick Raczek w Metz; Brigitte Swiniarek — Yves Lourme w Wingles; Evelyne Ustyńska — Andrzej Tomicka w Lens.

ECHA ŚWIĘTA MATEK

Oignies. Tutejszy zarząd miejski wydał z okazji święta matek uroczyste przyjęcie, w ramach którego brązowym medalem Rodziny francuskiej została odznaczona p. Zofia Kostka — matka pięciorga dzieci.

Montceau - les - Mines. Brązowym medalem Famille Française została odznaczona p. Daniela Nieborak z domu Gruchot.

St. Vallier — Gautherets. Brązowym medalem Rodziny Francuskiej została odznaczona p. Lucette Sadowska z domu Nuguet.

Bruay-en-Artois. W prezydium honorowym uroczystości zorganizowanej przez tutejsze merostwo z okazji święta matek, zasiadali m.in. p. Tyrakowska, pre-

Nieustraszone globtroterki z Nordu

Czołowy myśliciel oświecenia, życzliwie ustosunkowany do Polski, Jean-Jacques Rousseau, powiada w pedagogicznej powieści zatytułowanej „Emil, czyli o wychowaniu”, że „kiedy chce się tylko dotrzeć do miejsca przeznaczenia, można pędzić ekspresową (tak nazywano dawniej bryczkę pocztową umyślnie wynajętą za droższą opłatą, jadącą szybciej niż zwykła — red.), ale jeśli chce się podróżować, trzeba wędrować pieszo”. Gdyby Christiane Wilińska z Fresnes-sur-Escaut (Nord) i jej francuska przyjaciółka, Dominique Renneville z Calais, spały swoje wrażenia z podróży, jaką odbyły do Indii, mogłyby tę maksymę autora „Emila” wypisać jako motto na karcie tytułowej swojej książki. Choć bowiem nie zaszły do kraju Indry Gandhi i nie wróciły stamtąd na własnych nogach, jednak zgodnie z zaleceniem Rousseau podróżowały niepiesznie. Wyruszyły mianowicie w drogę 22 marca 1975 r. a stanęły z powrotem we

Fresnes-sur-Escaut 16 kwietnia 1976 r. Wyprawa ich trwała więc prawie trzynaście miesięcy.

Christiane Wilińska liczy sobie lat dwadzieścia jeden i jest blondynką. Jej francuska przyjaciółka jest od niej o cztery lata starsza i dla odmiany ma włosy czarne. Trasa dalekiej i egzotycznej wyprawy tych dwu nieulekłych młodych globtroterek wiodła przez Szwajcarię, Włochy, Jugosławię, Grecję (gdzie dla zaokrąglenia swoich funduszy pracowały przez miesiąc w restauracji), a dalej przez Turcję, Iran, gdzie z kolei zatrzymały się przez dziesięć dni w Teheranie, i wreszcie przez Pakistan. Po przekroczeniu granicy Indii w pobliżu miasta Lahor, które jest stolicą Pakistanu Zachodniego, przemieszkały półtora miesiąca w górskiej wiosce współuczestnicząc w życiu jej mieszkańców, a następnie zwiedziły główne miasta ojczysty Buddy. Przez trzy tygodnie zapoznawały się ze stołecznym miastem Delhi. Były również w Bangalrze, Benares, Kalkucie i Madrasie. Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok zastały je w Bangla Deszu. Zahaczyły także o Nepal i jego stolicę Katmandu. Niewiele zresztą brakowało, żeby kraju Szerpów nie zobaczyły, bowiem w ostatniej chwili zawieruszył się kierowca autobusu, który miał je tam zawieźć. Szczęściem po upływie kilku godzin nasze podróżniczki dowiedziały się, że zaginiony szofer najspokojniej w świecie kąpie się w Gangesie, przeto na czas rozejrzały się za innym pojazdem. Część powrotnej drogi aż do Stambułu odbyły autobusem, co zabrało im siedemnaście dni. Później podróżowały autostopem i tym to sposobem dotarły ostatecznie do rodzinnego Fresnes-sur-Escaut.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

zes Koła Rodzicielskiego, p. Kolodziejczak, profesor dyplomowany judo i p. Dworniczakowa, kierownik sekcji sportowej U.C.S.B.

Beuvry. Złotym medalem Rodziny Francuskiej została odznaczona p. Marie-Madeleine Sauvage-Andrzejczak, a brązowym — p. Christiane Drzewicka-Mallet.

Wingles. W czasie tradycyjnej uroczystości zorganizowanej przez merostwo, brązowym medalem Rodziny Francuskiej odznaczono p. Pietrzykowską z domu Kowalską za wychowanie pięciorga dzieci. Wraz z odznaczeniem p. Pietrzykowska otrzymała kwiaty od merostwa oraz specjalną premię pieniężną.

Noeux-les-Mines. W siedzibie merostwa obchodzone uroczyste złote gody małżeńskie państwa Jan Jereczek-Molenda. Jubilaci, którzy wychowali troje dzieci, mają już dziś 12 wnuków oraz dwoje prawnuków. Tego samego dnia z okazji święta matki mer miasta wręczył pani Blanche Roskoszny-Pages brązowy medal Rodziny Francuskiej.

Sanvignes-les-Mines. Medalem srebrnym Rodziny Francuskiej została odznaczona p. Curtul-Piotrowska.

Salaumines. Za wychowanie siedmiorga dzieci z okazji święta matek otrzymała srebrny medal Rodziny Francuskiej p. Peron-Waszczynska.

Vendin-le-Vieil. W tuższym ognisku młodzieżowym uroczyste obchodzone święto matek. W czasie uroczystości wręczono medal brązowy Rodziny Francuskiej p. Wójcik-Charlet.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Waziers. W pierwszym wiosennym konkursie

bulistycznym organizowanym przez stowarzyszenia La Boule Argente p. Bolesław Woźniczka zajął miejsce drugie. Następne miejsce zajął: p. Ludwik Szczot, p. Swora, p. Fartowski, p. Dembski i p. Kamiński.

Lens. Związek okręgowy emerytów przy syndykacie C.F.T.C. odbył ostatnio swoje walne zebranie, na którym aktualne sprawy dotyczące emerytów zreferował p. Edmund Szymański, sekretarz generalny federacji E.T.A.M.

Liévin. Miejscowy bowling-klub zorganizował duży regionalny konkurs bowlingowy, zwany popularnie maratonem, ponieważ toczył się on przez całe popołudnie i noc. W kategorii kobiet wyróżniły się p. Marie-Paule Solecka i p. Françoise Kucheida, zajmując piąte i szóste miejsce, zaś w kategorii mężczyzn p. Eddy Kaczmierzczak zajął miejsce szóste a p. Raymond Solecki — 13. Nagrody rozdała p. Kucheida, prezes Bowling-Club de Liévin.

HONOROWE ODZNACZENIA

Billy-Montigny. Mistrz Francji w bilardzie, w klasie promotion-excellence, p. Paweł Michałak, został ostatnio odznaczony medalem honorowym miasta. Z tej okazji zarząd miejski zorganizował uroczyste spotkanie. Mer miasta, p. Beaufils, który wygłosił przemówienie na spotkaniu, podkreślił osiągnięcia odznaczonego, przede wszystkim zaś tytuł mistrza juniorów Francji, jaki p. Michałak zdobył przed kilku laty. Mer wspominał przy okazji o sukcesach całej rodziny Michałaków w rozgrywkach bilardowych, zwłaszcza w mistrzostwach drużynowych pół-

nocnej Francji. Lampka szampana zakończyła miłe spotkanie, na które przybyło wielu członków miejscowej Polonii.

DYPLOMY SZKOLNE

Béthune. Niedawno ustanowiony dyplom szkolny D.F.E.O. (diplôme de fin d'études obligatoires) otrzymał Jan Reguński z C.E.S.

Billy-Montigny. Nowo ustanowiony dyplom szkolny D.F.E.O. otrzymali Michał Bocki i Christian Jarzynka.

WYSTAWA O POLSCE

Lallaing. W ramach dni przyjaźni polsko-francuskiej urządzona została w salach merostwa wystawa poświęcona Polsce. Symboliczną wstęgę wystawy przejął deputowany-mer, p. Roger, w towarzystwie konsula generalnego z Lille p. Jana Sikory oraz konsula p. Andrzeja Cieślaka. Nie zabrakło tu również stoiska z ludowymi wyrobami polskimi, które prowadził p. Balla. Po obejrzeniu wystawy uczestnicy obejrżeli występy artystyczne zespołu górniczego „Harmonia”.

»KUJAWIAK« NAJLEPSZY

Lallaing. Tradycyjnym zwyczajem odbył się tutaj doroczny konkurs polskich zespołów folklorystycznych z całej północnej Francji. Udział wzięły w nim zespoły „Oberek” z Waziers, „Jeunesse et Amitié” z Villeneuve d'Ascq,

„Oberek” z Lens, „Sokół” z Condé-sur-Escaut, „Sokół” z Abscon, „Les Joyeux Montagnards” z Raismes, „Kujawiak” z Harnes, „Lowiczanka” z Montigny i „Karliczek” z Méricourt-sous-Lens. Po raz trzeci pierwsze miejsce w konkursie zajął zespół „Kujawiak” z Harnes. Z tej okazji odbyło się uroczyste spotkanie, na które przybył m.in. mer miasta, przedstawiciele konsulatu generalnego PRL w Lille oraz liczni sympatycy zespołu „Kujawiak”. Serdeczne gratulacje, jakie składano w czasie spotkania członkom zespołu za sukces zdobyty w mistrzostwach Flandrii, stały się bodźcem do dalszych wysiłków w kierunku upowszechniania kultury polskiej.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Bully-les-Mines: Sabina Smucińska. **Douvrin:** Laurent Muślewski. **Barlin:** Samuel Korbas. **Douai:** Stéphanie Woźniak, Franck Michalewicz. **Labry:** Bertrand Grzelczyk. **Lens:** Ludwik Dombrowski, Cathy Jaśniewicz. **Rouvroy-sous-Lens:** Wincvint Litkowski. **Liévin:** Elodie Gurak, Virginie Pietrzak, Peggy Walasek.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Douai: Lucie Rutinowska i Władysław Kruskiewicz. **Annay-sous-Lens:** Nadine Sathé i Zenon Nitkowski. **Bully-les-Mines:** Marie-Lise Ruchon i Roger Kwiatkowski. **Harnes:** Sonia Pietsch i Jean-Luc Czernik. **Liévin:** Annelise Laurent i Patrick Bluszcz. **Yvelise Staroń i André Duquesnoy.** **Carvin:** Marie-Bernadette Szymańska i Michel Duhem. **Fouquières - lez - Lens:** Anne-Marie Doczekalska i Ryszard Kochalski (Hulluch). **Metz:** Chantal Carli i Endrick Raczek. **Billy-Montigny:** Marie-Fran-

çoise Cjeślak i Michel Pecheux, Viviane Kuch i Joël Laquay, Dominique Szczepański i Józef Orzechowski, Monique Krempska i Etienne Orman. **Liévin:** Andréa Niedźwiecka i Henri Meunier, Francine Bedo i Michał Grzegorzeczek, Jeannine Sobczak i Michał Stecko. **Wingles:** Brigitte Swiniarek i Yves Lourme. **Lens:** Evelyne Ustyjanowska i André Tomica.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Douai: Jean Lawniczak, lat 75. **Bruay-en-Artois:** Leon Przybylski, Irena Golonka z domu Kaczmarek, lat 58. **Houdain:** Marian Czekala, lat 58. **Lens:** Weronika Włodarczyk, lat 74, Bolesław Mróz, lat 56, Szymon Sikora, lat 43, Weronika Hanowicz z domu Włodarczyk, lat 75. **Marles-les-Mines:** Alex Wachowiak. **Calonne-Ricouart:** Elisabeth Garnarek z domu Maślanka. **Henin-Beaumont:** Stefan Tomala. **Méricourt-sous-Lens:** Władysław Brysiak z domu Michalska. **Sallaumines:** Genowefa Burcicka z domu Brańska. **Liévin:** Kazimierz Szymański. **Avion:** Alfred Marszał (Henin), lat 71. **Waziers:** Irena Dakowska z domu Nowak, lat 49. **Harnes:** Bolesław Nowaczyk. **St-Marie - Aux-Chênes:** Lucie Pawletko z domu Aubert. **Masny:** Leokadia Białaczewicz z domu Bartkowiak, lat 68. **Motceau-Sanvignes:** Walenty Oborzycy, lat 79. **Sanvignes-les-Mines:** Władysław Czeklerda, lat 62. **Magny:** Franciszek Markuszka, lat 76. **Audun-le-Tiche:** August Pacholek, lat 65. **Stiring-Wendel:** Honorata Szczerbowska z domu Lenkowska, lat 89. **Freyning-Merlebach:** Erwin Śluzak. **Rosbruck:** Leonie Sobocińska z domu Fryc, lat 72. **Valleroy:** Monique Kruk z domu Gascon. **Dechy:** Józef Janeczak, lat 70, były kombatanat odznaczony medalem Commémorative-Libération, medalem Wojska Polskiego, czynny członek okręgu P.O.W.N., b. członek Tow. Gimn. Sokół, odznaczony złotym medalem tej organizacji.

Rodziny i Zmarłych składamy serdecznie wyrazy współczucia.

TV

DU 3 AU 9 JUILLET

PREMIERE CHAINE

MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TELEVISION REGIONALE — 13.35 (sauf dimanche et mercredi)
EMISSIONS POUR LA JEUNESSE — 18.35 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
TOUR DE FRANCE CYCLISTE — 19.47 (sauf le dimanche)
TF I ACTUALITES — 13.00; 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 3 JUILLET

13.50. La France défigurée
14.20. Samedi est à vous
18.50. Magazine Auto-Moto
21.30. „Regan” n° II
22.30. Nuits de l'armée

DIMANCHE 4 JUILLET

12.02. Allons au cinéma
13.20. Sérieux s'abstenir de Catherine Anglade
14.05. Au-delà de l'horizon
15.45. Sports: Direct... à la une
18.45. Nans le berger
19.17. Les animaux du monde
20.30. Film: (Programme non communiqué)

LUNDI 5 JUILLET

14.25. Série: „La légende des Strauss”
20.30. La caméra du lundi:
„Salt-on jamais” — un film Roger Vadim avec: Robert Hossein, F. Arnoul, F. Fabrizi
22.25. Portrait: Robert Hossein

MARDI 6 JUILLET

15.00. „Les nouvelles aventures de Vidocq”
20.30. La merveilleuse histoire des jeux olympiques
21.30. Ces années-là... 1964

MERCREDI 7 JUILLET

20.30. „L'inspecteur mène l'enquête”
22.00. M comme MONTREAL; une émission de Robert Sésé

JEUDI 8 JUILLET

20.30. Nick Verlaine n° 1
21.30. L'événement
22.30. Jazz à Juan 75

VENDREDI 9 JUILLET

20.30. Au théâtre ce soir:
„La Sainte Famille” d'André Roussin

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL DE FR 3—13.35 (sauf samedi et dimanche)
FLASH INFORMATION — 14.00; 15.00; 16.00; 17.00 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI, MADAME — 14.20 (sauf samedi et dimanche)
„AU-COEUR DU TEMPS” — 15.30 (sauf samedi, dimanche, mercredi)
AUJOURD'HUI, MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
TV SERVICE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TOUR DE FRANCE CYCLISTE — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2—20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

JEAN-CLAUDE TABERNIER —
19, rue Henri-Janin — 91480
QUINCY — a quatorze ans et il
désirerait avoir deux correspon-
dants, une fille et un garçon
sachant parler le français ou
l'anglais. Il collectionne les tim-

bres — poste, aime la nature et
les animaux.

MIECZYSLAW SERAWIN — ul.
Kosciuski 51/6, 58-371 Boguszów-
Gorce, woj. walbrzyskie — chęt-
nie nawiąże przyjacielską kores-
pondencję z Rodakami z Fran-
cji.

TADEUSZ SZYMONIAK — ul.
Toporowskiego 16 m 9, 25-533
Kielce — za pośrednictwem „TF”
Kielce — pragnie nawiązać kon-
takt z chłabiy nawiązać kontakt z
młodzieżą polonijną z Francji
lub Belgii. Ma 20 lat. Chętnie
podyskuje na aktualne tema-
ty młodzieżowe. Może pisać w je-
zykach: francuskim, polskim, ro-

syjskim. Będzie szczęśliwy z każ-
dego otrzymanego listu.
JAN ŁASKI — ul. Lotników
33/2, 44-100 Gliwice — pragnie ko-
respondować z Rodakami z Fran-
cji lub Belgii. Odpowie na każ-
dy list.

MIROSLAW WALCZEWSKI —
ul. B. Chrobrego 10/5, 59-700 Bo-
lestawiec Śląski, woj. jeleniogór-
skie — pragnie nawiązać kole-
żeński kontakt z rówieśnikami.
Ma 17 lat. Jest uczniem szkoły
średniej. Interesuje się rysun-
kiem, filmem, turystyką. Będzie
bardzo szczęśliwy, gdy ktoś spo-
ród kolegów do niego napisze.

SAMEDI 3 JUILLET

13.35. Journal des sourds et des mal-entendants
13.50. Dessin animé
14.00. „En attendant l'été”
18.00. Peplum
20.30. Programme non communiqué
22.20. Dix de der

DIMANCHE 4 JUILLET

12.00. C'est dimanche
12.45. Midi 2
13.15. C'est dimanche-suite
19.29. Système 2 — suite à 20.30
21.50. „La dynastie des Forsyte

LUNDI 5 JUILLET

20.30. La tête et les jambes
21.50. Alain Decaux raconte

MARDI 6 JUILLET

20.30. Dossiers de l'Ecran. (Film non communiqué)

MERCREDI 7 JUILLET

15.15. „Bonanza” n° 9
20.30. „L'homme de fer” n° II
21.30. C'est-à-dire

JEUDI 8 JUILLET

20.20. En direct de l'Opéra: „Othello”

VENDREDI 9 JUILLET

20.30. „La juive de Château Trompette” n° 2
21.40. Apostrophes
22.55. Ciné-Club:
„La ligne générale” — un film de Sergie M. Ei-
senstein

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.14—18.15. RELAIS DES EMISSIONS DE TF I
POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le di-
manche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 et à la fin du programme
HEURES EN ETE — 20.20 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 3 JUILLET

19.40. Un homme, un événement
20.00. Au fil du Rhône
20.30. Retransmission lyrique:
„La Périchole” de Jacques Offenbach

DIMANCHE 4 JUILLET

11.00. A écrans ouverts
18.45. Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
20.05. „Les mystères de la Tamise”
20.30. Les visiteurs du dimanche soir: Pierre-André
Boutang
22.30. (N) Cinéma de Minuit:
„Le maître de la prairie” — un film d'Elia Ka-
zan avec: Spencer Tracy, K. Hepburn

LUNDI 5 JUILLET

20.30. Prestige du cinéma:
(N) „L'âge ingrat” — un film de Gilles Grangier
J. Gabin, Fernandel

MARDI 6 JUILLET

20.30. Westerns, Films policiers, Aventures:
„Kali Yug, Déesse de la vengeance” — un film
de Mario Camerini (1963)

MERCREDI 7 JUILLET

20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma:
„Le bateau sur l'herbe” — un film de Gérard
Brach avec Jean-Pierre Cassel, Claude Jade

JEUDI 8 JUILLET

20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma:
(N) „La Bataille” — un film de Nicolas Farkas
(1933)

VENDREDI 9 JUILLET

20.30. Vendredi: Faits divers: „Les divorcés”
21.30. La dynastie de Monsieur de Rochambeau

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6 00—7 00 41, 49, 75 i 200 m
7 00—8 00 31, 41, 75 i 200 m
11 30—12 00 25, 31 i 41 m
13 00—14 00 31 i 41 m
15 00—15 30 31, 41, 49 m
16 30—17 30 31, 41, 49, 75 i
200 m
18 00—18 30 41 i 49 m
20 30—21 00 41 i 49 m
21 30—22 00 31, 41 i 49 m
23 03—00 00 219,8 m, 249 m i
367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedzieli i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00
- ORAZ AUDYCJE
- TEMATYCZNE POLONIJNEJ:
- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków z granicą — czwartek 17.30

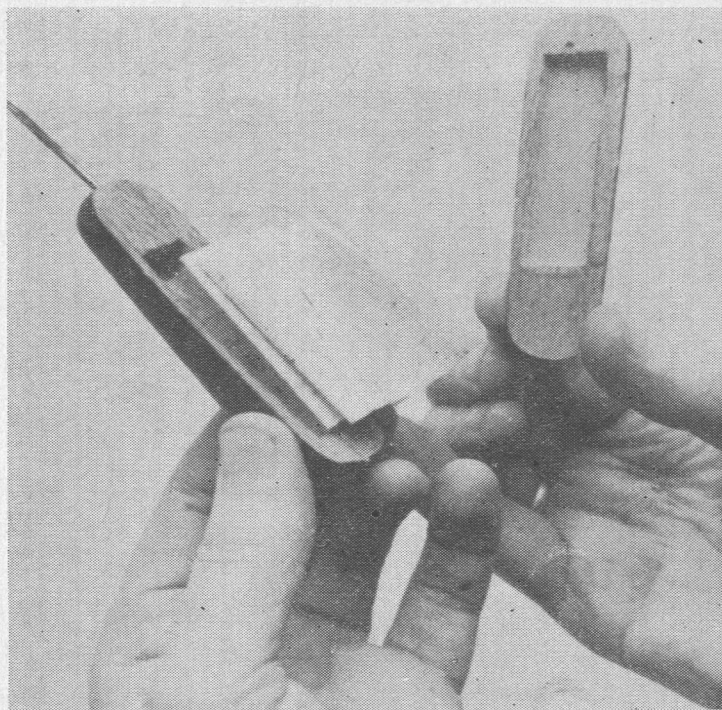
RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7 00—7 30 31,01 m 41,18 m
41,27 m
12 30—13 00 31,50 m 42,11 m
19 00—19 30 31,45 m 41,18 m
21 00—21 30 41,18 m 48,74 m
21 30—22 00 49,22 m 75,85 m
200 m

22 30—23 00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Zbiory Zbigniewa Hirsza



Historyk doc. dr Zbigniew Hirsz, pracownik naukowy filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, od wielu lat zajmuje się ratowaniem dokumentów i pamiątek.

Szczególnie cenny jest jego zbiór dotyczący II wojny światowej i okupacji oraz zbrodni hitlerowskich w Polsce. Są tu listy i grypsy z więzień, notatki, unikalne gazetki z lat 1939—1944, plakaty. Wiele tych materiałów wykorzystywał doc. dr Hirsz w swoich opracowaniach naukowych.

Wśród eksponatów najciekawsze są: specjalnie spreparowane szydło (na zdjęciu), w którym przenoszono grypsy z obozu koncentracyjnego w Majdanku, odbitki z „miedziorytu” wykonanego z wosku, gryps z podpisami więźniów Pawiaka, którzy przewiezieni zostali do Majdanka. Po roku z transportu liczącego 1400 osób, żyło już tylko 41. Ich podpisy widnieją na tym dokumencie.

Drugą pasją białostockiego naukowca jest kolekcjonowanie starych lamp naftowych i samowarów. Są to oryginały coraz trudniejsze obecnie do zdobycia. Wiele z nich jest uszkodzonych, niekompletnych. Te kolekcjoner odnawia, przywraca im dawny wygląd i świećność.

Zdjęcia: CAF

Zaproście mnie do stołu

Barwny jest jej życiorys. Marzyła o scenie. Jako dziecko występowała w teatrze. Zawsze urzekała ją wypowiedziane publicznie słowo. Chciała dostać się do szkoły teatralnej — nie udało się. Wybrała studium nauczycielskie ze specjalnością: wychowanie muzyczne. Na fortepianie uczyła się grać od dziecin-

nych lat. Lecz największym jej umiłowaniem była zawsze poezja. Któregoś dnia studenci postanowili się zabawić w teatrzyk, aby urozmaicić życie towarzyskie. Na pierwszy ogień wybrano wiersze jednego z najciekawszych poetów naszego wieku Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Koledzy zaproponowali: El-

żbieta ty umiesz grać na fortepianie, zajmij się oprawą muzyczną. Tak po raz pierwszy zaśpiewała piosenki i to od razu własnej kompozycji, za które zdobyła pierwsze laury na festiwalach studenckich.

Sama nazywa się jednak kompozytorką niedzielną. Zastrzeża się zawsze, że pisze dla własnej przyjemności, o-

kreśla skromnie swą twórczość jako ilustracje muzyczne do wierszy. Wierzy przede wszystkim poetyckiemu słowu. Muzyka ma tylko podkreślać jego walor, odcień, smak. Śpiewa tylko wiersze, które, jak mówi, mogłaby przyjąć za swe własne. Musi odczuwać osobiście ich treść i nastrój. I w każdej jej piosence widać to jej utożsamienie się z utworem, który chce innym przybliżyć, z którego wartościami i urodą pragnie podzielić się ze swymi słuchaczami.

Nikt nie potrzebuje podpowiadać jej, co ma śpiewać. Repertuar wybiera sobie sama, przede wszystkim z twórczości współczesnej, związanej z przeżyciami człowieka dwudziestego wieku. Wyłuskuje czasem rzeczy mało znane, aby ukazać je w pełnym blasku. Ma w szufladzie jeszcze wiele odłożonych, niezaśpiewanych wierszy, które, jest tego pewna, dobrze będą współbrzmiały z muzyką. Gdy nie może znaleźć kompozytora, a ma ogromną chęć coś zaśpiewać, komponuje sama.

Najbardziej jednak ceni sobie swoją współpracę pod tym względem ze świetnym gitarzystą klasycznym Henrykiem Albertem; nie tylko jej akompaniuje z wyczuciem. Napisał muzykę do piosenek, które przyniosły jej największy rozgłos. Sam jest dużą indywidualnością. Elżbiecie Wojnowskiej odpowiada jego styl i dobry gust. Gdyby miała wybrać tę jedną najważniejszą piosenkę swego życia, bez wahania wymieniałaby „Zaproście mnie do stołu” — właśnie Alberta. Ta kompozycja stwarza jej największe możliwości improwizacji, a od niej już niedaleko do jazzu. Związanie poezji z jazzem — to jedno z niespełnionych pragnień tej piosenkarki, ale przyszłość estradowa przecież przed nią otwarta.

Aż trudno uwierzyć, że w tej drobnej i niepozornej dziewczynie kryje się taka władza nad publicznością. Siłą swej ekspresji porывa każdą widownię nie tylko podczas samodzielnego recitalu, gdy ma więcej czasu na to aby stworzyć wokół siebie intensywny klimat. Nawet, gdy śpiewa dwie czy jedną tylko piosenkę, gdy cały koncert ma charakter rozrywkowy czy kabaretowy zmienia z wielką łatwością nastrój, pociąga wszystkich za sobą, w niezwykły świat swej poezji. Zawsze na estradzie zwycięża.

BARBARA HENKEL



Zdjęcie: LUCJAN FOGIEL